ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 8 Sierpień 1932 r. ROK IX.

HUMOR



— Panno Bronisławo, kocham panią tak mocno, że na rozkaz pani mógłbym siłą mojej miłości przenosić skały z miejsca na miejsce!

— Cudownie! Więc niech pan przyjdzie do nas jutro, bo jutro przenosimy się o piętro wyżej i przeniesie nam pan kredens i fortepian...

*

— Proszę pana, tam przyszedł jakiś człowiek z drewnianą nogą.

— Powiedz mu, że żadnej drewnianej nogi nie zamawiałem.

W BIURZE.

— Dlaczego pan dziś tak późno zjawia się do pracy?

— Bo, proszę pana naczelnika, wychodząc z domu, spadłem ze schodów.

— No, to tembardziej powinien pan był przyjść wcześniej do biura.

POŁOŻENIE BEZ WYJŚCIA.

— Zadowolona jesteś z męża, Cesiu?

— Ach, moja złota, właśnie z jego powodu jestem w stałym kłopocie...

— Dlaczego?

— Widzisz, z moim mężem dzieje się coś okropnego: ilekroć poczuje się źle, to wypija kilka kieliszków wódki, a znów ilekroć wypija kilka kieliszków wódki, to czuje sę źle i tak do nieskończoności...

W RODZINIE RZEŹNIKA.

Pani rzeźnikowa Wątróbkowa urodziła syna.

— „Waży aż cztery kilo!" — z dumą oznajmiła mężowi.

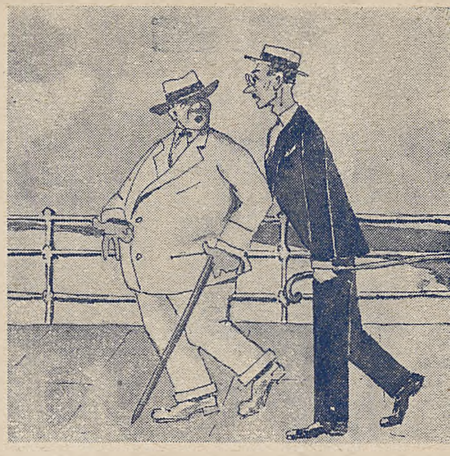
— A czy z kościamy, czy bez kości?

ROZTRZEPANA ŻONECZKA

— Wiesz, Henryczku, muszę ci się przyznać, że trudno o istotę bardziej roztrzepaną, niż ja nią jestem.

— A co się stało?

— Wyobraź sobie, wyszłam do miasta specjalnie, żeby ci kupić mydło do golenia i kołnierzyk, a zamiast tego kupiłam sobie perfumy i lakierki...



— Powiedz mi, po jakiego djabła postanowiłeś się ożenić z tą panną Klapkiewiczówną? Co ci się w niej tak bardzo podoba?

— Ach, te jej oczy, urocze, bajeczne oczy!

— Dobrze, ale skoro ci się tak bardzo podobają oczy tej kobiety, to poco masz brać całą kobietę?

NA ULICY

— No, co słychać?

— Z pieniędzmi jest lepiej.

— Co ty mówisz! A dlaczego?

— Bo bez pieniędzy jest gorzej.

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Z. Z. L) zł. gr.
Kwartalnie .	4.–	3.—
Półrocznie .	7 50	5.50
Rocznie . . .	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 1zł.40gr.

KONTO CZEKOWE w P.K.O. Nr. 5.755

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, TEL. 230-75

2463 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka. Ordynacka 3. tel. 644-59

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok IX | Warszawa, Sierpień 1932 r. | Nr. 8



NA BAŁTYKU

DZIESIĘCIOLECIE PAŃSTWOWEJ SZKOŁY
DLA LEŚNICZYCH W ZAGÓRZU

W dn. 2 i 3 sierpnia 1932 r., Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Zagórzu obchodzi uroczystość swego 10-letniego istnienia.

Szkoła w Zagórzu (Woj. Kieleckie) założona została przy Nadleśnictwie Państwowem „Grodzisko" w listopadzie 1922 roku, jako trzecia z kolei uczelnia leśna niższego typu, podlegająca Ministerstwu Rolnictwa, — poprzednio bowiem Ministerstwo uruchomiło 2 Szkoły dla Leśniczych, pozostałe po zaborcach, — w r. 1921 w Margoninie (Woj. Poznańskie) i w r. 1922 w Bolechowie (Woj. Stanisławowskie).

Osada zamkowa Zagórze, położona w powiecie częstochowskim, w woj. Kieleckiem, w odległości 19 klm. od Częstochowy i 1,5 klm. od miasteczka Kłobucka, była niegdyś siedzibą Lemańskich, do których należały rozległe dobra Zagórskie. Dobra te przeszły następnie w ręce rodziny Henckel v. Donnersmarck, a przed wojną światową właścicielem dóbr Zagórze - Ostrowy był w. książe Michał Romanow. Po wojnie dobra przejął Skarb Państwa. — Kompleksy leśne weszły w skład Nadleśnictw Państw. Grodzisko, Łobodno, Herby, — objekty rolne przeszły pod zarząd Wydziału Majątków Państwowych.

W maju 1922 roku, na skutek rozporządzenia Min. Rol. i D. P. wydzielono z b. dóbr Zagórze osadę zamkową z budynkami, parkiem i kompleksem 23 ha gruntów ornych — i przekazano Departamentowi Leśnictwa w celu pomieszczenia w pałacu Szkoły dla Leśniczych. Osada pałacowa w Zagórzu (pałac, park, dom administracyjny, budynki gospodarcze, ogrody i pola deputatowe) tworzy zamkniętą w sobie całość. — Wybór siedziby dla Szkoły był bardzo szczęśliwy. Obszerny, piętrowy pałac odpowiadał znakomicie potrzebom szkolnym, park zamkowy (5.78 ha) umożliwiał prace doświadczalne i miał się stać w przyszłości szkolnym ogrodem botanicznym. — Rozległe lasy N-ctwa Grodzisko, częściowo z ciekawym drzewostanem mieszanym, tartak państwowy 2-gatrowy, położony w sąsiedztwie Szkoły, gospodarstwo rybne i t. p. wszystko to zapewniało nowej placówce oświaty leśnej doskonałe warunki rozwojowe. — Po gruntownem wyremontowaniu pałacu i przystosowaniu wnętrz do potrzeb szkolnych oraz po uporządkowaniu parku i przeniesieniu do Zagórza kancelarji N-ctwa Grodzisko (z osady Zakrzew), — w dniu 25 listopada 1922 roku otwarto podwoje Szkoły dla Leśniczych w Zagórzu.

W ciągu 9-ciu lat istnienia Szkoły, do roku szk. 1931-32, było przyjętych 309 uczniów, z której to liczby przestudjowało do końca kurs Szkoły 299, ukończyło Szkołę definitywnie 269 uczniów,— nie ukończyło Szkoły z różnych powodów — 40-tu. — Pod względem ocen ostatecznych znaczny odsetek absolwentów wykazał w powyższym okresie postępy bardzo dobre i dobre.

Z przyjętych do Szkoły 309 uczniów — 227 pochodziło z b. Kongresówki, 30 z Małopolski, — 15 z Wielkopolski, — 8 ze Śląska (Cieszyńskiego i Górnego),— 29 z ziem wschodnich. Przeważali synowie rolników i leśników.

W ciągu dotychczasowego istnienia Szkoły, Kierownikami jej byli Nadleśniczowie N-ctwa Grodzisko, pp. Walerjan Marowski, inż. Bronisław Paszyński, inż. Jan Hausbrandt, — począwszy od roku szk. 1930-31 — po dzień dzisiejszy — Kierownikiem Szkoły jest Nadleśniczy N-ctwa Grodzisko, inż. Stefan Bock.

Wykładowcami obowiązujących wg programu przedmiotów w ciągu 10-lecia byli: Marowski Walerjan, inż. Jan Jerzy Karpiński, inż. Eugenjusz Ilmurzyński, Eleonora Sieroszewska, Kazimierz Hartung, Dr. Tadeusz Biluchowski, inż. Bronisław Paszyński, inż. Alojzy Paul, Jan Gajzler, inż. Stefan Bock, inż. Mieczysław Chmiołek, inż. Edward Pfabe, inż. Jan Hausbrandt, inż. Witold Kowalczewski, inż. Kazimierz Mikułowski, inż. Eugenjusz Kaniewski, inż. Augustyn Myślicki, inż. Roman Więcławski, inż. Stanisław Tyszkiewicz, Dr. Franciszek Wójcik, Ksiądz Władysław Gacek, inż. Franciszek Jamroz, inż. Rudolf Nowak.

Obowiązki wychowawców (gospodarzy) szkolnych pełnili: Roman Wapiński, August Tustanowski, Antoni Kochanowski, Jan Gajzler i Stanisław Zmudowski. — Obecnie gospodarzem Szkoły jest absolwent r. szk. 1930-31, p. Paweł Ziemiański.

Szkoła w Zagórzu nie posiadała i nie posiada stałego personelu nauczycielskiego. — Obowiązki wykładowców pełnili i pełnią urzędnicy miejscowej administracji leśnej.

Bilans 9-letniej działalności Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Zagórzu wykazuje stały, wszechstronny, nader żywotny rozwój tej uczelni. Każdy rok przynosił trwałe zdobycze, które pomnożone doświadczeniem i wspólnym wysiłkiem grona nauczycielskiego, przy współpracy pp. Wizytatorów Szkoły, Radców Min. Rol., p. prof. Jana Kloski i obecnego Wizytatora p. Józefa Sieleżyńskiego, przyczyniały się do podniesienia poziomu Szkoły, udoskonalenia jej organizacji wewnętrznej, wzbogacenia jej mienia, jako to zbiorów, pomocy szkolnych, bibljoteki i t. d.

W zakresie opieki nad młodzieżą i troski o jej rozwój, rok szkolny 1924-25 zapisał się trwałemi zgłoskami w dziejach Szkoły. — W roku tym powołano do życia organizację młodzieży pod n. „Brać Leśna", mającą na celu regulowanie zagadnień życia uczniów w murach szkolnych na podstawie samorządu. — Organizacja „Braci Leśnej" posiada zadania i cele praktyczne, jak gromadzenie funduszów drogą składek i zysków z odczytów i zabaw dochodowych, prowadzenie własnego sklepiku i t. p., — oraz cele ideowe, jak samokształcenie, wyrabianie solidarności koleżeńskiej i uspołecznienia, umiłowania Szkoły i utrzymania stałego z nią kontaktu poszczególnych roczników. „Brać Leśna" rządzi się specjalnym statutem, posiada zarząd wybierany przez ogół uczniów danego rocznika. Działalność organizacji wydała w ciągu kilku lat jaknajlepsze owoce, przyczyniła się do wyrobienia obywatelskiego uczniów, ułatwiała pracę nauczycielom, łagodziła i likwidowała drogą sądu koleżeńskiego zatargi i nieporozumienia, jakie w życiu większej gromady ludzkiej są nieuniknione. — Jedna z sal szkolnych jest świetlicą „Braci", zawiera bibljotekę i czytelnię uczniowską. — Bibljoteka „Braci Leśnej" składa się z pokaźnej ilości 424 tomów, w tem dzieł naukowych tomów 54. — W ciągu każdego roku szkolnego „Brać Leśna", przy pomocy i poparciu grona nauczycielskiego, organizuje kilka wieczorów wokalno-muzycznych, odczytów z przezroczami, oprócz tego ważniejsze rocznice narodowe obchodzone są uroczyście. — Z funduszów „Braci" zakupiony został dla Szkoły aparat radjowy, krokiet, przyrządy gimnastyczne. Najpiękniejszą jednak i trwałą pamiątkę pozostawił uczelni rocznik 1927-28 roku szk., który ofiarował Szkole piękny sztandar, wymownie świadczący o uczuciach wychowanków względem Szkoły. — Poświęcenie sztandaru „Braci Leśnej" w dn. 29.7-1928 roku stało się wyjątkowo podniosłą i piękną uroczystością, którą zaszczycili obecnością Pan Dyrektor Las. Państw. Adam Loret, Ks. Biskup Częstochowski, Dr. T. Kubina, delegaci Dyrekcji Lasów Państwowych i Zw. Zaw. Leśn. w Rz. P., oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. — Młodzież rocznika 1927-28 roku dobrze się zasłużyła swojej uczelni. — Amarantowo - zielony sztandar powiewa odtąd w uroczystych momentach nad kolumną młodych leśników i uświetnia podniosłe chwile życia szkolnego.

Do tradycyjnych imprez, organizowanych przez „Brać Leśną", należy doroczna zabawa w karnawale, która się odbywała corocznie w dn. 1 lutego, gromadząc w pięknie udekorowanych salach szkolnych okolicznych leśników z rodzinami. — Miłe i trwałe wrażenie pozostawiły po sobie doroczne wspólne obiady, któremi żegnano koniec każdego roku szkolnego po ukończonych egzaminach ostatecznych, oraz uroczysty „opłatek", urozmaicony choinką i śpiewaniem kolend, przed ferjami Bożego Narodzenia.

Uzupełnieniem studjów, celowem i niezmiernie kształcącem młodzież, są wycieczki szkolne, organizowane każdego roku w sezonie letnim w ramach udzielanych na ten cel kredytów.

W ciągu dotychczasowego istnienia Szkoły zorganizowano dalsze wycieczki z udziałem wykładowców: 1) w r. szk. 1924-25 — do lasów dóbr Złoty Potok,— 2) w r. 1925-26 — do Gór Świętokrzyskich (N-ctwa Św. Katarzyna, Suchedniów i Skarżysko) oraz do zakładów drzewnych w Radomsku i w Częstochowie, — 3) w r. 1926-27 — do Puszczy Białowieskiej, — 4) w r. 1927-28 — do lasów Komory Cieszyńskiej, — 5) w r. 1928-29 — na Pow. Wystawę Krajową i do Nadleśnictw w okolicy Poznania, — 6) w r. 1929-30 — do Puszczy Jodłowej w Górach Świętokrzyskich, — 7) w r. 1930-31 — 2-dniowa wycieczka dla zwiedzenia zabytków Krakowa i Zakładów drzewnych w Radomsku, — 8) wreszcie w bieżącym roku szkolnym odbyła się w maju wycieczka do Puszczy Białowieskiej.

Z nikłych zaczątków, zabiegliwością i skrzętną pracą personelu nauczycielskiego, przy ofiarnej pomocy uczniów, starszych leśników i jednostek, interesujących się losami Szkoły, wreszcie z zakupów dzięki udzielanym przez władze leśne kredytom, — powstały i pomnażały się zbiory szkolne, pomoce naukowe,

okazy przyrodnicze i bibljoteka szkolna. — Ta ostatnia zawiera dziś 544 tom., w tem dzieł z dziedziny nauk leśnych — 125 t., z nauk przyrodniczych — 100 t., z dziedziny rolnictwa — 89 t., z nauk technicznych — 26 t., matematycznych — 28 t., z dziedziny prawa i nauk ekonomicznych — 40 t., z zakresu pedagogiki — 12 t., polonistyki — 37 t., z beletrystyki — 47 t., (w tem utwory najwybitniejszych poetów i powieściopisarzy polskich), — innych — 40 t.

Książki, z których korzystają wykładowcy i częściowo uczniowie, są oprawione i skatalogowane.

Z pomocy naukowych, narzędzi i instrumentów, Szkoła w Zagórzu posiada epidjaskop, 2 mikroskopy, z trwałemi preparatami, instrumenty miernicze, różne typy narzędzi stosowanych przy hodowli lasu, pług i pogłębiacz Eckerta, siewniki i t. p.

Gabinet przyrodniczy posiada między innemi piękną kolekcję łuskoskrzydłych (cenny dar pana inżyniera J. J. Karpińskiego), zbiory chrząszczy ze szczególnem uwzględnieniem szkodników leśnych, kolekcję mineralogiczną, — cenną gablotę ornitologiczną (kolekcja jaj, ofiarowana przez absolwenta Szkoły, p. Romana Jasińskiego), obfity zbiór nasion i szyszek, zbiór skórek ptasich oraz kilkadziesiąt wypchanych ptaków i niektórych ssaków, — liczne zbiory uszkodzeń owadzich, grzybów i okazów fitopatologicznych, przekrojów i wycinków pni. — Z dziedziny łowiectwa posiada gabinet piękną kolekcję czaszek i parostków rogaczy (dar P. Knothego z Lipia). — W ostatnich czasach zbiory powiększyły się o ciekawy zbiór skamielin jury Krakowsko - Wieluńskiej (dar p. Jana Jurkowskiego — Złoty Potok).

Dział pomocy naukowych zawiera wreszcie liczne atlasy, tablice dydaktyczne z botaniki, anatomji człowieka, — mapy, modele, wykresy i tablice akwarelowe (prace uczniów), — z działu budownictwa — modele najważniejszych typów wiązań i konstrukcyj, oraz niektóre tworzywa.

W osobnej salce mieści się gabinet hodowlany z kiełkownikami Jacobsena, Steinera, Liedenberga, Liberaka, z suszarkami wodną i zwykłą, wagą precyzyjną i chemikaljami. — W salce tej znajduje się również małe akwarjum pokazowe z roślinnością wodną. — W istniejącej na osadzie pałacowej cieplarni uczniowie urządzili sztuczny basen wodny i kaskadę.

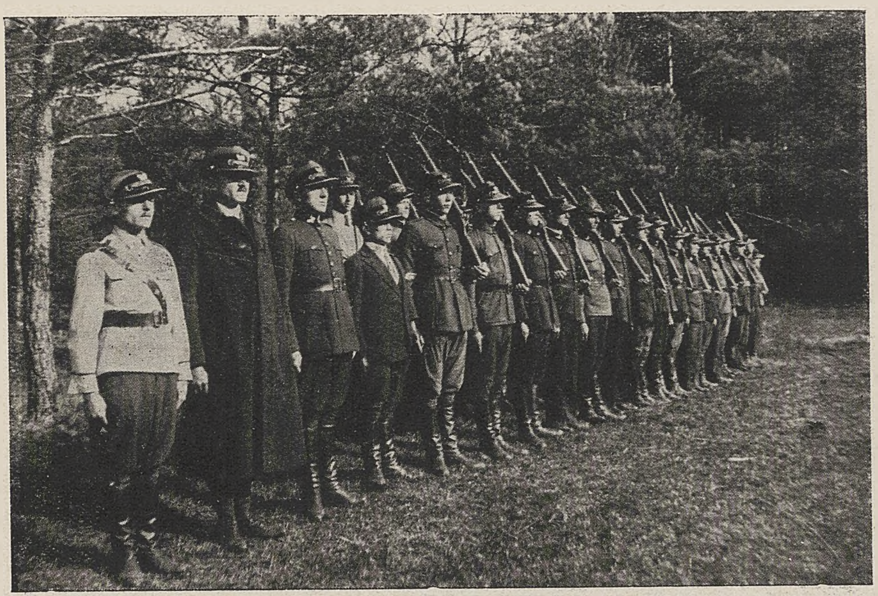
Otaczający budynek szkolny park zamkowy pielęgnują uczniowie w godzinach obowiązującej pracy na powietrzu. — Ciekawym zabytkiem parku w Zagórzu są 2 grupy pięknych, starych wejmutek (z górą sto sztuk). — W czasie istnienia Szkoły park został uporządkowany i wzbogacony pięknemi skupinami i pojedyńczemi okazami egzotów, — poza tem zawiera wszystkie rodzaje drzew i krzewów krajowych. — Trawniki, kwietniki, żywopłoty i ciekawsze okazy parkowe pielęgnowane są troskliwie. — Władze szkolne dokładają usilnych starań, aby wpoić w młodzież umiłowanie kultury terenu parkowego. — Opiece uczniów oddany jest również stały rozsadnik szkolny w parku i szkółka siewna, ogródek systematyki najpospolitszych o-



Biuro Szkoły



Gabinet hodowlany: obserwacja kiełkowania nasion



Ćwiczenia przysposobienia wojskowego

wypełniony jest zajęciami parkowemi w porze wiosennej i letniej, gimnastyką, grami na świeżem powietrzu (piłka nożna, krokiet i t. p.).

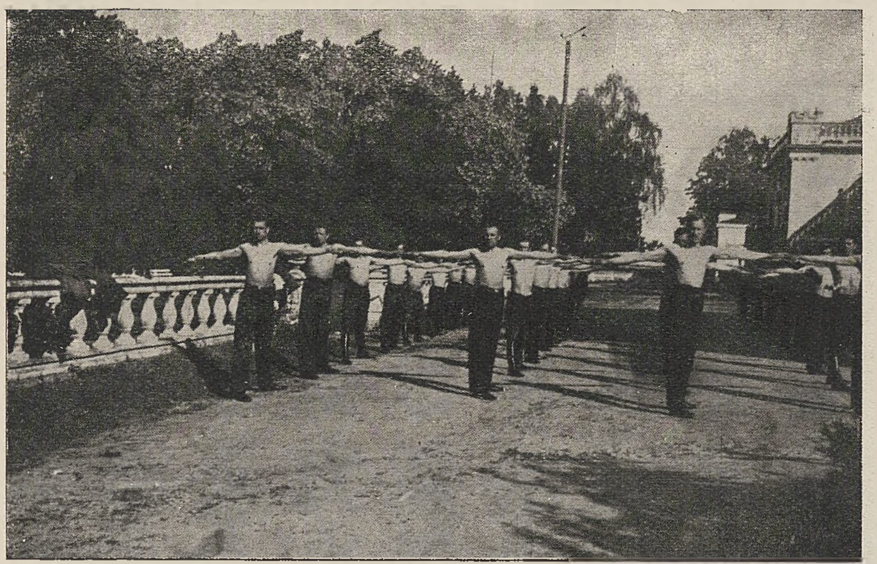
Przy internacie szkolnym działa t. zw. komisja menażowa, w skład której wchodzą powoływani przez kierownika Szkoły przedstawiciele wykładowców, wychowawca, uczeń i jedna z uproszonych osób z miejscowej inteligencji.

Zadaniem komisji jest badanie cen, kalkulowanie kosztów utrzymania w internacie, kontrolowanie rachunków, gospodarki i t. p.

*

W ciągu jedenastu miesięcy słoneczne, obszerne wnętrza zamku Zagórskiego rozbrzmiewają corocznie gwarem młodzieńczych głosów. — Obfity materjał programu szkolnego zmusza do intensywnej, systematycznej pracy. — Każda chwila jest celowo wypełniona pracą i krótką rozrywką. — Godziny snu, jedzenia i spoczynku są ściśle przestrzegane. — Wykłady rozpoczynają się w jesieni i w zimie o 8.30 r., wiosną i w lecie o godz. 8 r. — Przed pierwszą poranną godziną wykładu — dyżurny uczeń odczytuje piękną modlitwę (ułożoną przez b. Kierownika Szkoły, inż. B. Paszyńskiego), aprobowaną w r. 1928 przez Kurję Biskupią w Częstochowie. — Oto jej treść: „Wszechmogący Wieczny Boże, Ty, który w dobroci Swej nieprzebranej dałeś nam szczęście oglądania Ojczyzny naszej, wolnej i niepodległej, racz błogosławić nam w pracy naszej, oświeć umysły nasze, udziel wytrwałości i siły. — Spraw, byśmy do pięknego zawodu naszego należycie przygotowani, dzielnymi pracownikami dla borów naszych, a dla Ojczyzny wiernymi synami okazać się mogli. — Błogosław Panie Ojczyźnie naszej, broń Ją od niebezpieczeństw, usuń z serc niezgodę i waśń, wzbudź w nich ducha obywatelskiej jedności i ofiarnej służby narodowej, przez niewinną Syna Twego mękę i za wstawiennictwem Matki Jego, Królowej naszej — Amen".

Szczególnie dogodne warunki, w jakich żyje i kształci się młodzież w Za-



Ranne ćwiczenia gimnastyczne

kazów ziół, traw i mchów, oraz plantacja kilkunastu gatunków wikliny.

Z kursów dokształcających przechodzą uczniowie kurs przygotowania wojskowego i doroczny kurs pożarniczy, połączony z odpowiednim egzaminem końcowym.

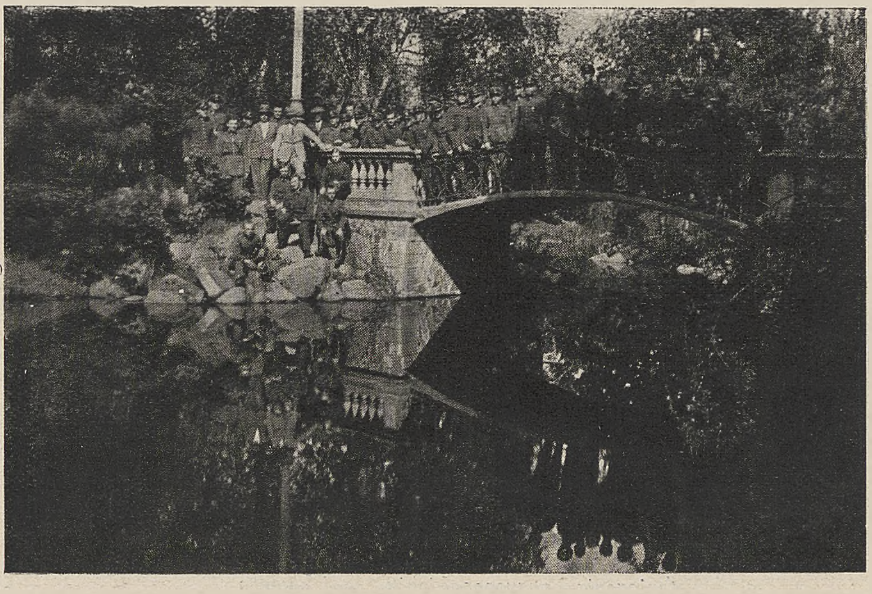
W życiu wewnętrznem Szkoły obowiązuje ścisły regulamin, zbliżony do wojskowego. Uczniowie mieszkają w internacie szkolnym. Do pięknej tradycji zbiórki rannej i wieczornej, pielęgnowanej przez „Brać Leśną", należy śpiew chóralny pięknych pieśni „Kiedy ranne wstają zorze' (przy zbiórce porannej) i „Wszystkie nasze dzienne sprawy..." (przy zbiórce wieczornej).

W ranki niedzielne i w święta uczniowie słuchają mszy św. w pięknym, zabytkowym kościele w Kłobucku, — w święta uroczyste (Boże Ciało) i w czasie uroczystości narodowych uczniowie maszerują ze sztandarem szkolnym.

Czas poza godzinami wykładów, ćwiczeń praktycznych i przerabianiem kursu



Zabawa karnawałowa



Wycieczka Szkoły w parku Ujazdowskim

górzu, a więc odpowiedni obszerny lokal, piękny park, cisza i dobre powietrze, obfite odżywianie, należyte wypełnienie czasu i nieustanna opieka personelu nauczycielskiego, sprawiają, że pomimo ciężkich trudów i konieczności uporania się w ciągu krótkiego czasu z dużym materjałem, młodzież opuszcza swą uczelnię w pełni sił fizycznych, ze wzbogaconą inteligencją i rozbudzonem poczuciem obywatelskiem. — W ciągu swego istnienia Szkoła dla Leśniczych w Zagórzu miała swoje niezapomniane, piękne momenty, kiedy leśnicy starszego pokolenia, wycieczki oraz wizytacje władz wyższych wyrażały swoje uznanie dla całokształtu działalności uczelni i życzyły z serca dalszego rozwoju. — Do takich momentów należał zjazd kierowników i wykładowców Szkół dla Leśniczych w Bolechowie, Margoninie i Zagórzu, jaki się odbył w grudniu 1927 r. pod przewodnictwem Wizytatora, prof. Jana Kloski (zjazd poświęcony był aktualnym postulatom szkolnym i zagadnieniom organizacyjnym), — wycieczka profesorów i studentów Szkoły Głównej G. W., zjazd z okazji poświęcenia sztandaru szkolnego, wreszcie wycieczka leśników łotewskich w czerwcu 1931 r.

Grono nauczycielskie Szkoły wierzy głęboko, że zjazd wykładowców i wychowanków Szkoły w Zagórzu, projektowany na dz. 2.8-32 r. z okazji 10-lecia istnienia Szkoły, — będzie również podniosłą, miłą uroczystością, która ożywi wspomnienia przeszłości i nawiąże kontakt z uczelnią tych zastępów młodych leśników polskich, którzy z murów szkolnych poszli pracować na terenie dla dobra ojczystych borów.

Społeczeństwo miejscowe Kłobucka i okolicy zżyło się ze Szkołą, jako placówką, która w głuszy prowincjonalnej jest komórką nauki, pracy i idei ochrony przyrody ojczystej. — Szaro - zielona kolumna chłopców, która tak często z piosenką na ustach przemierza ulice Kłobucka i okoliczne drogi, zdobyła sobie sympatję ludności. Zamek Zagórski, z którego bram i baszt zniknął orzeł rosyjski, powiewa nad okolicą wstęgą barw narodowych. Szkoła dla Leśniczych w Zagórzu przyczyniła się wydatnie do utrwalenia w masach okolicznej ludności państwowości polskiej, nowych poczynań ustrojowych wolnej ojczyzny, poszanowania władzy i idei ochrony największego skarbu narodowego — polskiego lasu.

Bogata w doświadczenie, oparta o świadomość należytego spełnienia obowiązku obywatelskiego i pedagogicznego, niechże kroczy Szkoła Zagórska w dalszą przyszłość owocnej pracy dla dobra lasów.

Wierzymy, że ci, którzy na zew uczelni odwiedzą Zagórze w dniu 2 sierpnia 1932 roku, takie właśnie szczere życzenia przyniosą z sobą dla Szkoły dla Leśniczych w Zagórzu!

Jan Gajzler.

Z PRAKTYKI TARTACZNEJ

W BORACH KRESOWYCH

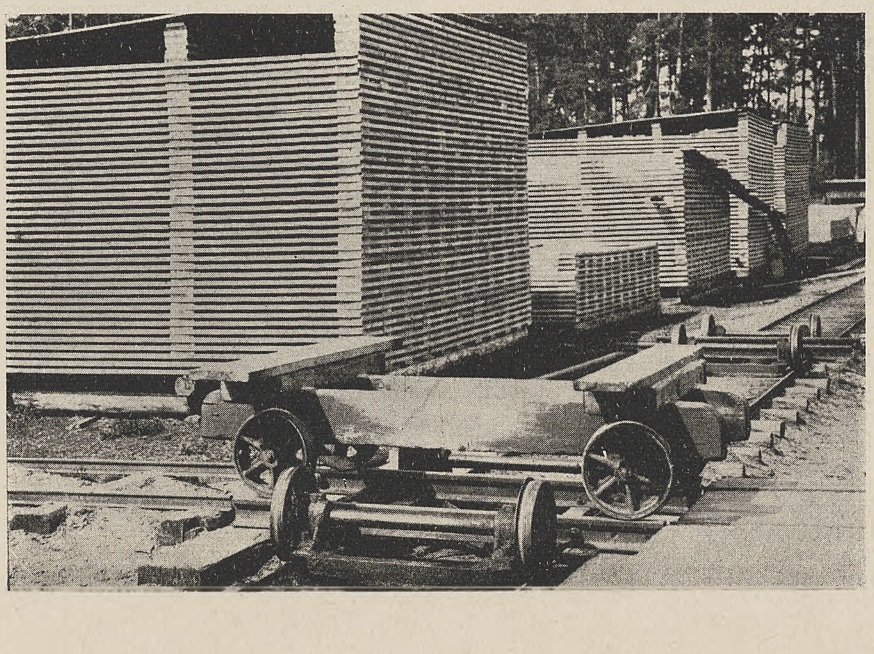
Temat to nie aktualny w czasach przeżywanego kryzysu w przemyśle tartacznym. Pozostały wspomnienia z ubiegłych lat rozkwitu jego, gdy wszelkie detale i najdrobniejsze szczegóły przy budowie stałego tartaku dla gospodarczego, we własnej administracji, przerobu pozyskanej z rocznych cięć wysokowartościowej masy drzewnej z bogatych, a świetnie zagospodarowanych lasów — były uwzględniane i obmyślane.

Rzeczą ważną było rozplanowanie i urządzenie placów na składy kłód i materjałów tartych. W tej krótkiej notatce podaję praktyczne rozplanowanie składu materjałów tartych.

Ażeby uniknąć tarcz powrotnych i zwrotnic, które oprócz znacznego kosztu też nie są praktyczne, szczególnie w porze zimowej, to jest w czasie najintensywniejszej pracy, bo funkcjonują źle, skutkiem obmarzania, zasypywania śniegiem i powodują „mitręgę" przy odwożeniu materjałów, a to pociąga za sobą nagromadzanie się materjałów w tartaku, a także małą produkcyjność zajętych tą pracą robotników, — cały skład rozplanowany i tory kolejkowe urządzone były tak:

W odległości 10 — 12 metrów od tartaku, bo tyle długości miał plac (rampa) do sortowania tartych materjałów przechodził poprzeczny tor AB. Układał się ten tor 0,25 cm. niżej od torów podłużnych. Na torze tym były dwie pomocnicze wagonetki, całe żelazne z mocną ramą w dole i panewkami osiowemi w górze, czyli były to zwykłe wagonetki przewrócone ramami do dołu. Do ram przymontowane były po dwa kawałki relsów większego profilu, poprzecznie, które równo dochodziły do relsów podłużnych torów przy których, z obu stron ułożone były kawałki kantówek, tak, by relsy pomocniczych wagoników miały luz nad kantówkami od 1 do ½ cm. Na pomocniczą wagonetkę wtaczał się wózek z materjałami tartemi i wtedy wagonetka po poprzecznym torze AB podwoziła wózek do odpowiedniego podłużnego toru, na który się spychała. Ażeby wózek nie staczał się z wagonetki, przymontowane były do niej klamry żelazne na szarnierach, zaś przy torach podłużnych — zasuwy. Ilustruje takie urządzenie załączona fotografja.

Fr. Chorzewski







Wycieczka uczestników Zjazdu Związku Zawod. Leśników w Parku Narodowym w Białowieży

Z ŻYCIA ZWIĄZKU LEŚNIKÓW

ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LEŚNIKÓW

W dniach 26, 27 i 28 czerwca b. r. odbył się w Białowieży 3-dniowy doroczny jazd Delegatów Związku Zawodowego Leśników R. P.

W Zjeździe i w znacznej części jego obrad wzięli udział, oprócz Zarządu Związku i około 50 Delegatów, którzy reprezentowali zarówno leśników państwowych jak i prywatnych, Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych p. Adam Loret w zastępstwie Pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, p. p. Dyrektorzy wszystkich Dyrekcyj Lasów Państwowych, jako przedstawiciele wyższej administracji Lasów Państwowych oraz licznie zaproszeni goście i pracownicy okolicznych lasów.

W wyniku obrad, którym przewodniczył Pan Poseł inż. Gustaw Chmielewski, Zjazd powziął wiele znamiennych uchwał, dotyczących z jednej strony najistotniejszych postulatów życia zawodowego leśników, z drugiej zaś wyrażających opinję Zjazdu o najważniejszych w dobie obecnej zagadnieniach z zakresu polityki gospodarczej Lasów Państwowych.

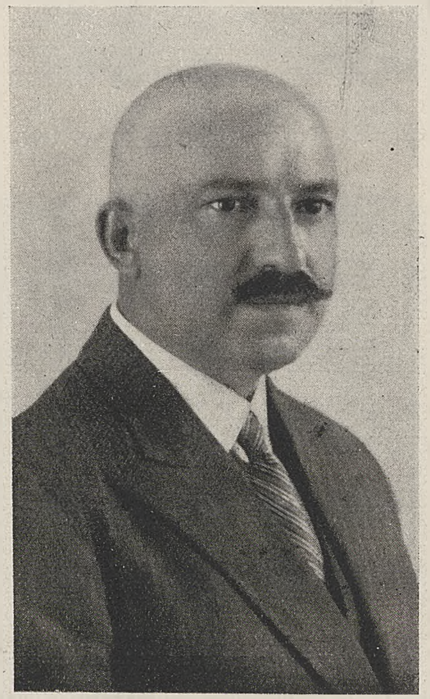
Po przeprowadzeniu wyboru władz Związku, do Prezydjum Zarządu Głównego weszli: P. insp. Nagabczyński jako prezes, p. p. Maciejowski i Chmielewski jako viceprezesi, p. Klimkiewicz i Chmielowiec, jako sekretarze, p. Błonarowicz, jako skarbnik, p. Hausrandt, jako Członek Prezydjum.

NA MARGINESIE ZJAZDU DELEGATÓW ZWIĄZKU

„W ostatnich dniach czerwca (26 — 28) b. r. odbył się w Białowieży doroczny Zjazd delegatów Związku Leśników". Tak wyglądałaby sucha notatka dziennikarska.

Nie mam zamiaru zdawać sprawozdania z obrad ostatniego zebrania, bo ciekawi czytelnicy znajdą je na właściwem miejscu — w „Życiu Leśnika". Chodziłoby mi natomiast o ogólniejsze oświetlenie tego zdarzenia z życia związkowego, które — chciałbym to zaraz na wstępie podkreślić — było *pierwszem tego rodzaju w dziejach Związku.*

Wszystkie zjazdy delegatów odbywały się w Warszawie i gromadziły delegatów wokoło zielongo stołu obrad, których treścią były prawie wyłącznie sprawy bytu materjalnego leśników, organizacyjne sprawy Związku i stosunkowo w małej mierze ogólne sprawy leśne i to omawiane wyłącznie w formie luźnej dyskusji na sekcjach i plenum. Na zjeździe ostatnim nowością był *wybór miejsca obrad,* wybór, który dokumntował przeniesienie sfery zainteresowań zjazdu w dziedzinę ogólnych zagadnień z zakresu leśnictwa, z drugiej zaś strony manifestował bezpośrednie zetknięcie się tego aeropagu organizacji leśników z lasem i to lasem w formie najczystszej: z pierwoborem, Puszczą w Parku Narodowym w Białowieży.



INSP. M. NAGABCZYŃSKI,
Prezes Związku Zaw. Leśn.

Drugą nowością było urozmaicenie programu zjazdu przez umieszczenie poza sprawami organizacyjnemi również dwu *poważnych referatów* z dziedziny leśnictwa, zwiedzanie miejscowego muzeum oraz odbycie czterech wycieczek: do Parku Narodowego, zwierzyńca żubrzego, lasów zagospodarowanych Puszczy i przemysłu drzewnego w Hajnówce.

Należy gorąco przyklasnąć temu pomysłowi, podnoszącemu tak wysoko poziom zjazdu, i uważać go za zwrotny w dziejach Związku. Na miejscu będzie tu przypomnieć, że dotychczas byliśmy pod tym względem odosobnieni w międzynarodowem życiu związkowem: wszystkie zjazdy zagranicą zawsze łączyły ze sobą: zwiedzanie ciekawych objektów leśnych, wysłuchanie ciekawych aktualnych referatów z zakresu leśnictwa — ze sprawami organizacyjnemi. Kilkakrotnie w przeglądzie prasy zagranicznej podkreślałem czytelnikom tę odmienność, przytaczając przebiegi takich zjazdów we Francji, w Stanach i t. d.

Wielu uczestników zjazdu, odjeżdżając z pełnią miłych i bogatych wrażeń, zastanawiało się nad tem, jakie miejsce wybierze Zarząd Główny na zjazd delegatów na rok przyszły. Choć bowiem Białowieża, mogąca nosić słuszne miano Mekki leśników nadaje się bezsprzecznie najlepiej na miejsce zjazdów leśnych, wiele jest w kraju zakątków i to łatwo dostępnych, na których terenie zjazdy takie z korzyścią odbywaćby się mogły.

Żeby dopełnić te wrażenia zjazdowe, ujęte w tak ogólnej formie, należałoby dotknąć i pewnych cieni, choćby dlatego, by ich nie było na zjazdach następnych. Nie biorąc asumtu ze zjazdów leśników zagranicą, gdzie są one niejedsię odbywają, jestem zdania, że nasze zjazdy powinny mieć również za zadanie i to nie najpośledniejsze, *towarzyskie zetknięcie możliwie całej społeczności leśnej* tej okolicy, w której zjazd się odbywa. To też, nie urągając gościnności Białowieżan, którzy przyjęli delegatów z całej Polski, *jak można najlepiej,* nie mogą nie użalić się na ich *brak zupełny* na zebraniach zarówno zjazdowych, jak towarzyskich — poza oficjalnemi delegatami. A byliśmy w centrum Puszczy, gdzie na niedużym odcinku mieści się *osiemnaście nadleśnictw,* gdzie jest siedziba *Dyrekcji Lasów!* Tak, to nie licowało z przysłowiową serdecznością naszych wschodnich prowincyj!

J. Kostyrko.

NOWY PREZES ZWIĄZKU ZAWOD. LEŚNIKÓW



Wycieczka Szkoły państw. dla leśniczych w Białowieży — nad morzem polskiem

Zjazd Delegatów Z. Z. L. w Białowieży w czerwcu r. b. powołał na zaszczytne stanowisko Prezesa Zarządu Głównego Związku p. Marjana Nagabczyńskiego, inspektora lasów państwowych D. L. P. w Warszawie.

Ponieważ Związek Leśników jest obecnie największą w Polsce zawodową organizacją leśną, mającą świetną przyszłość rozwojową, przeto było rzeczą niezmiernej wagi powierzenie jej kierownictwa w ręce związkowca — społecznika, któryby się okazał: „właściwym człowiekiem na właściwem miejscu".

Nie pomylił się Zjazd Delegatów, wybierając na sternika nawy Związkowej właśnie insp. Nagabczyńskiego, którego staż pracy społecznej i obywatelskiej mówi sam za siebie.

Już w roku 1905 podczas ruchawki wolnościowej, bierze on czynny udział w krwawych manifestacjach na ulicach Warszawy, otrzymując niejako pierwszy chrzest bojowy. Szukając ujścia dla młodzieńczego zapału i energji, które chciałby złożyć w służbie sprawie narodowej, przystępuje niebawem do czynnej akcji o unarodowienie szkół. Czujne władze rosyjskie zdemaskowały jednak niebezpiecznego „kramolnika", zmuszając go do opuszczenia stolicy. Za zezwoleniem tychże władz, p. Naagbczyński osiada w Wilnie (1906), gdzie z miejsca rozpoczyna pracę kulturalno - oświatową. Między innemi współpracuje w sekcji literacko - dramatycznej „Lutni" wileńskiej, bierze udział w krzewieniu oświaty nietylko wśród elementu mijscowego, lecz budzi ducha narodowego wśród rusyfikowanej ludności białoruskiej. Za wstawiennictwem osób wpływowych wraca następnie do Warszawy i studjuje w szkole Wawelberga, wzięty jednak, jako poborowy z rocznika 1910 do wojska, przerywa naukę, by po roku wrócić do kraju. Tu, idąc za głosem powołania, wstępuje na praktykę leśną, a po jej odbyciu, wyjeżdża w r. 1913 na studja leśne zagranicę.

W czasie wojny wraca do okupowanej Warszawy i znajduje w niej szerokie pole do działalności społeczno-politycznej. Działalność ta nie poszła najwidoczniej w smak również i Niemcom, skoro zapalony szermierz sprawy wyzwoleńczej dostaje się w r. 1917 dwukrotnie do więzienia w Grodzisku. Niebawem też gen Bruning oddaje go pod sąd polowy i, jako niebezpieczny przestępca polityczny, więzień cudem ratuje się od rozstrzelania.

W r. 1918, po ukonstytuowaniu się polskich władz leśnych, jako jeden z pierwszych leśników staje do pracy, osiadając na Kujawach pod Przedczem. Zawsze czynny, z rozmachem rzuca się w wir pracy organizacyjnej, budzi życie wsi polskiej, zakłada kółko rolnicze w Dziwiu, powołuje do życia na terenie gminy Towarzystwo myśliwskie „Sokół", którego zostaje prezesem, zakłada i prezesuje Towarzystwu „Łączność" w Przedczu, jest tamże prezesem straży ogniowej i członkiem dozoru szkolnego.

Pracę tę przerywa p. Nagabczyński w r. 1920, by stanąć w potrzebie, jako ochotnik 1 p. Szwoleżerów — przeciwko nawale bolszewickiej.

Działalność swą wznawia bezpośrednio po zawieszeniu wojny, a gdy w r. 1925 obejmuje nadleśnictwo Łąck, rozwija dalszą akcję na nowym terenie. Zakłada tu i przewodniczy kółku rolniczemu, zostaje prezesem Okręgowego Związku Kółek Rolniczych w powiecie Gostynińskim i w ciągu roku olbrzymim wysiłkiem energji i pracy twórczej organizuje na terenie powiatu, aż 20 kółek rolniczych! Nie przeszkodziło mu to objąć później prezesury Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Gostyninie i spełniać funkcje członka komisji rewizyjnej rolniczo-leśnej Sejmiku Gostynińskiego. Tam też rozpoczyna racjonalne zalesianie nieużytków, przystępuje do pracy nad monografją nieużytków w powiecie i organizuje pierwszy krajowy kurs dla instruktorów zalesieniowych.

Jako delegat Centr. T-wa Łowieckiego i członek Zarządu Płockiego T-wa racjonalanego polowania, współdziała w pracy nad dalszym rozwojem tej placówki, o tak chlubnych tradycjach. Jednocześnie nie odmawia swego udziału w pracy nad rozwojem organizacyj sportowych, a jako członek powiatowego komitetu P.W. i W.F. przyczynia się do wybudowania stadjonu w Gostyninie.

W Warszawie piastuje później godność członka Zarządu i następnie wiceprezesa Centr. Związku Kółek Rolnicz., a jako członek komisji unifikacyjnej, pracuje nad połączniem Centr. T-wa Roln. i Centr. Zw. Kół. Roln. Wchodzi przytem w skład pierwszego Zarządu Wojewódzkiego T-wa Organizacji i Kół. Roln. oraz zostaje prezesem przysposobienia rolniczego na wojew. warszawskie.

Niemniej żywą i intensywną działalność rozwija również p. Nagabczyński na terenie Zw. Zaw. Leśników. Był on między innemi, pospołu z b. dyr. M. Titenbrunem, założycielem Oddziału Kujawsko-Mazowieckiego, zaś jako prezes tego Oddziału i później Oddziału Warszawskiego, oraz jako długoletni członek Zarządu Głównego i wiceprezes Związku prowadził energiczną akcję organizacyjną, przyczyniając się do rozbudowania i ożywienia działalności całej organizacji. Jest on zarazem jednym z 3-ch inicjatorów i głównych założycieli „Spółdzielni Leśników w Warszawie, a także długoletnim członkiem i obecnie Prezesem Rady Nadzorczej tejże Spółdzielni Leśników.

W ciągu blisko 3 lat redagował ostatnio, ku wielkiemu zadowoleniu i uznaniu czytelników, czasopismo „Niwę Leśną", rezygnując z prowadzenie tego pisma w związku z objęciem odpowiedzialnych funkcyj Prezesa Z. Z. L.

Niestety, nie sposób jest nawet w znacznem streszczeniu zobrazować cało-



Członkowie Kasy Samopomocy Nadleśnictwa Drohiczyńskiego

kształtu olbrzymiej pracy, podejmowanej i niesionej przez tego niepospolitego człowieka czynu w imię ideałów społecznych i obywatelskich. Jako charakterystyczny wyraz tej pracy może między innemi służyć choćby przykład ufundowania z inicjatywy i staraniem, a częściowo nawet sumptem p. Nagabczyńskiego dwuch monumentalnych pomników na grobach powstańców 1863 r. w Mogiłach pod Bolimowem i w Cieplinach pod Brdowem, gdzie w budowie i uroczystem odsłonięciu tych pomników brało udział kilka powiatów.

To pobieżne zaledwie streszczenie starczyć już może za pewność, że leśnicy-członkowie Związku mogą być spokojni za losy własnej organizacji, bo powierzyli ją w ręce człowieka nietylko doświadczonego i zasłużonego na polu tak rozległe pojmowanej pracy społecznej, lecz i dającego gwarancję, że tem bardziej w pracy na obecnym posterunku użyje wszystkich zalet swego charakteru i umysłu, całej swej niespożytej energji i żądzy czynu — dla dobra i rozkwitu własnej organizacji zawodowej, organizacji leśnej.

Ign. Lechowski

ECHA 10-LECIA ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Z okazji rocznicy Śląskiej Koło Rybnik Związku Zaw. Leśników przesłało do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej następującą depeszę:

„Obchodząc uroczystość dziesięciolecia przyłączenia prastarej Ziemi Śląskiej do Macierzy Polskiej, składamy Jego Ekselencji najgłębszy hołd i zapewniamy, iż wiernie bronić będziemy granic Śląska Polskiego przeciw zakusom niemieckim".

SAMOPOMOC WŚRÓD LEŚNIKÓW

W dniu 12 czerwca r. b. odbyło się, pod przewodnictwem nadleśniczego p. A. Jagielskiego, Walne Zebranie członków Kasy Samopomocy Urzędników i Funkcjonarjuszów Nadleśnictwa Drohiczyńskiego, w liczbie 30 osób. Pomimo tego, że Kasa działalność swą rozpoczęła bardzo niedawno, mianowicie od 1 stycznia r. b., że składki miesięczne wynoszą zaledwie 3 zł. od osoby, to jednak o potrzebie istnienia Kasy, jak również jej działalności świadczy fakt udzielenia krótkoterminowych pożyczek w wysokości 80 — 100 zł. 10 osobom, obrót zaś na 1 czerwca wynosił 800 zł. Dowodem zrozumienia potrzeby istnienia Kasy były b. liczne głosy, domagające się podwyższenia składki miesięcznej. O podwyższenie normy składek domagali się gajowi, pomimo otrzymywania minimalnych poborów.



Ś. P. DR. RYSZARD BŁĘDOWSKI, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, ostatnio senator i wiceprezydent m. Warszawy, zmarł w Berlinie na anewryzm serca

Ś. P. TYTUS MALINOWSKI

W dniu 6 lipca r. b. zmarł na gruźlicę kości st. gajowy Ś. p. Tytus Malinowski, — długoletni członek Związku Zaw. Leśników, członek Zarządu Oddziału Radomskiego, długoletni członek Zarządu Głównego i wielokrotny delegat na Zjazd Delegatów.

Nieubłagana śmierć wydarła z pośród grona działaczy społecznych jednego z najdzielniejszych szermierzy idei zawodowej, człowieka o nieskazitelnym charakterze, jasnym, nieprzeciętnym umyśle i szerokiej inicjatywie. Broniąc z całem oddaniem się sprawy gajowych, których był godnym reprezentantem. Ś. p. Malinowski zyskał sobie powszechne uznanie i głęboką wdzięczność wszystkich kolegów. Był On również ceniony i szanowany przez przełożonych, a skromność Jego i prostolinijność wszędzie zjednywały Mu licznych przyjaciół, których nie brakło wśród kolegów, starszych stanowiskiem i wiekiem. Ś. p. Malinowski był między innemi jednym z najenergiczniejszych propagatorów „Ech Leśnych", które wraz z „Niwą Leśną" uważał za nieocenione źródło oświatowe dla straży leśnej.

Cześć Jego pamięci!

L. Ch.

WYCIECZKA NAUKOWA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY DLA LEŚNICZYCH W BIAŁOWIEŻY NA TERENY TORUŃSKIEJ DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH

W dn. 10 — 21 czerwca r. b. Państwowa Szkoła dlaa Leśniczych w Białowieży odbyła doroczną wycieczkę naukową na tereny Toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych. W wycieczce wzięło udział 29 wychowanków, Kierownik oraz 2 nauczycieli. Program, sporządzony przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Toruniu, obejmował: zwiedzenie drzewostanów i fermy srebrnych lisów i norek w N-ctwie Zbiczno, zwiedzenie zabytków m. Torunia, oraz gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych, upraw i posówkowych drzewostanów borów Tucholskich w Nadleśnictwie Lubichowo, drzewostanów, ogrodu botanicznego i powierzchni doświadczalanych drzew egzotycznych w Nadleśnictwie Wirty, zwiedzenie klasztoru i gaju Świętopełka w Kartuzach oraz świerkowych i bukowych drzewostanów, zarówno jak rezerwatau modrzewiowego w Nadleśnictwie Kartuzy, zwiedzenie Gdyni (miasto, port, wyłuszczarnia ryżu, poczta). Z Gdyni wyieczka odjechała statkiem na Hel, gdzie zwiedziła osadę rybacką, stację morską, oraz drzewostany i uprawy w leśnictwie Hel, poczem zwiedzała budującą się kolonję letniskową w Juracie, oraz zalesienia i umocnienia wydm w Jastarni. Ostatnim etapem wycieczki była Warszawa, gdzie wychowankowie Szkoły zwiedzili ogrody zoologiczny i botaniczny. Organizacja zwiedzania objektów wymienionych w programie była uskuteczniona tak wzorowo, celowo i sympatycznie, że wychowankowie Szkoły w całej pełni wykorzystać mogli demonstrowany materjał w celach wzbogacenia zapasu swej wiedzy zarówno fachowej, jak i krajoznawczej, wynosząc niezatarte wspomnienie wysokiej kultury, dyscypliny organizacyjnej, racjonalnej gospodarki leśnej, prowadzonej z ogromnym wprost nakładem sił, energji oraz zamiłowania do zawodu przez miejscowy personel administracyjny i ochronny, zarówno jak, co z całą wdzięcznością podkreślić należy, wspomnienia serdecznej gościnności i troskliwej opieki, jaką wszędzie była otaczana wycieczka i jej uczestnicy. Zasadniczy naukowy cel wycieczki, a mianowicie — zaznajomienie nas, pracujących na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, z wysoką kulturą leśną zachodu został osiągnięty w całej pełni. Niechże więc raczą przyjąć serdeczne podziękowanie wszyscy Ci, którzy umożliwili nam osiągnąć ten cel, a w pierwszym rzędzie Pan Dyrektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu T. Lorkiewicz, towarzyszący nam w wielu punktach z pełnym poświęceniem czasu i trudu nasz przemiły opiekun z ramienia D. L. P. Pan Inspektor Trąpczyński oraz P. P. Nadleśniczowie: Soboczyński, Kostka, Lejczyk, Mościcki, Sójkowski i Bielowski, zarówno jak personel ochronny wymienionych Nadleśnictw, szczególnie zaś Pan Leśniczy Jezierski.

J. J. Karpiński,

Kierownik Szkoły.

OD ADMINISTRACJI

Niektóre Nadleśnictwa i Koła Z. Z. L. nie uiszczają w porę prenumeraty za wszystkie przesyłane im egzemplarze, zwracając po pewnym czasie nieopłacone numery w stanie przeważnie zniszczonym, albo też nie zwracają ich zupełnie. Aby więc nie narażać administracji na związane z tem dotkliwe straty materjalne, p r o s i m y o podawanie we właściwym czasie zmian w ewidencji abonentów, z dokładnem określeniem ich liczby. Jednocześnie prosimy o regularne uiszczanie abonamentu!!!



W głębi lasu Fot. S. Konarzewski

OTWARCIE CZECHOSŁOWACKIEGO PARKU NARODOWEGO W PIENINACH

W niedzielę, dnia 17 b. m. nastąpiło w Czerwonym Klasztorze w Pieninach po czechosłowackiej stronie Dunajca, tuż przy słupach granicznych, uroczyste otwarcie Słowackiego Rezerwatu Przyrody w Pieninach.

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych w Warszawie zorganizowała w tym dniu uroczystość powitania gości czechosłowackich w Szczawnicy, na polskim brzegu Dunajca.

Nowoutworzony Park Słowacki o obszarze 420 m. przylega do polskiego Parku Narodowego w Pieninach. Nasz rezerwat pieniński, o terytorjum 730 ha istnieje, jak wiadomo, już od dwu lat. Oba parki, przedzielone tylko Dunajcem, tworzą przyrodniczo i fizjograficznie jednolitą całość.

W niedzielę rano grupa polska wyjechała z Czorsztyna, gdzie był punkt zborny, przez Sromowce do Czerwonego Klasztoru. Po serdecznem powitaniu obu grup odbyła się uroczystość otwarcia. Pierwsze przemówienie wygłosił w imieniu rządu czechosłowackiego Generalny Dyrektor Państwowych Lasów Czeskich inż. Siman. Złożył on słowa uznania dla Polski, która przez założenie Parku Narodowgo w Pieninach, dała dobry przykład sąsiadom.

Imieniem rządu polskiego przemówił p. wice-minister Leśniewski, który podkreślił doniosłe znaczenie parków natury i ochrony przyrody zarówno dla nauki, jak i dla zbliżenia i współpracy kulturalnej narodów.

Następnie delegat czechosłowackiego Ministerstwa Oświaty, p. Maksymowicz, oraz p. prof. Szafer, przedstawiciel Państwowej Rady Ochrony Przyrody zreferowali naukowe znaczenie Parków Narodowych, a przedstawiciele Izb Ustawodawczych obu krajów p. p. sen. Kovalik i poseł Gwiżdż omówili wartość Parków Narodowych z punktu widzenia interesów miejscowej ludności.

W szeregu dalszych przemówień podkreślono wagę uroczystości dla sprawy zbliżenia obu narodów. Ze strony polskiej zabierali głos prof. Walery Goetel, który przemawiał w imieniu towarzystw naukowych polskich, oraz major Ramoniszyn z ramienia Tow. Tatrzańskiego.



Uczestnicy udali się łodziami po Dunajcu do Szczawnicy. Tu w sali Domu Zdrojowego, nastąpiło powitanie gości czechosłowackich, przyczem przemawiał p. vice-minister Leśniewski, który m. in. zauważył, że Polsce i Czechosłowacji przypadł zaszczyt utworzenia pierwszego w Europie parku natury. Na zakończenie prof. Goetel odczytał depesze gratulacyjne.

Ze strony Polski brał w uroczystości udział szereg przedstawicieli Min. Rolnictwa i Administracji Lasów Państwowych. M. in. przybyli: jako reprezentant Rządu, p. wiceminister Leśniewski, Nacz. dyrektor Lasów Państwowych — p. Loret, zast. kierownika Zakładu Doświadczalnego L. P. — p. inż. Kostyrko, dyrektor Lwowskiej Dyrekcji L. P. — inż. Szubert ze Lwowa, miejscowy inspektor lasów — inż. Lewicki ze Lwowa, nadleśniczy z Nadleśnictwa L. P. w Starym Sączu — p. inż. Czarnecki, kierownik Parku Narodowego — p. inż. Owczarek.

l.

Każde zapomnienie abonenta o terminie płatności prenumeraty pogarsza sytuację pisma i, zamiast przyjaciół, stwarza mu dłużników!

ECHA ŁOWIECKIE

DAWNA ADMINISTRACJA LEŚNA

Dawnych urzędników leśnych zasadniczo da się podzielić na dwie kategorje — administracji i służby leśnej, z tem zastrzeżeniem, że nie będziemy się silili na ścisłą definicję i rozgraniczenie funkcyj, — po pierwsze dlatego, że nie przekazały nam ich akta, a po wtóre, że wszelkie ścisłe normy, t. zw. pragmatyka służbowa, t. j. zakres uprawnień i obowiązków, a i sama nawet monenklatura urzędów wogóle nie były w wiekach poprzednich stałe nawet w resortach państwowych, a tem bardziej w instytucjach prywatnych i półprywatnych, jakiemi były „puszcze hospodarskie".

Do wyższej administracji leśnej należeli leśniczowie, gajownicy, i bogrowniczowie,—ostatni zresztą o charakterze ściśle specjalnym. Urzędy te istniały widocznie nie we wszystkich królewszczyznach, a tylko w obszerniejszych i bardziej zalesionych, o bogatym zwierzostanie i rozwiniętem pszczelnictwie. Tam to wyznaczył król swym namiestnikom - dzierżawcom owych urzędników do pomocy w dozorze i eksploatacji puszcz.

Spróbujemy wyczytać z akt, jakie były ich obowiązki. W r. 1559 delegował Zygmunt August do swych puszcz generalnego rewizora, Grzegorza Wołowicza, który pozostawił nam obszerny opis puszcz hospodarskich w W. Ks. Litewskim. Znajdujemy tam parę wzmianek o leśniczych, np. „Pan Iwan Ladski, **leśniczy hospodarski,** opowiadał (Wołowiczowi) wchody *) do drzew bartnych".

W innem miejscu wspomina Wołowicz, jak w r. 1532 karcił Zygmunt Stary dzierżawcę swej puszczy słonimskiej za to, że ten ze swymi leśniczymi, psami i obławą wdzierał się do sąsiedniej puszczy księżny Czartoryskiej i przerzedzał grubego zwierza. Oryginalną i całkiem w stylu dobrotliwego króla jest sama redakcja udzielonej dzierżawcy nagany: „Okazała (Czartoryska), pisze Zygmunt, przywilej, że Ja jej dałem te majętności... z łowami zwierzynnemi i ptaszemi. Dziwimy się, że ty mimo przywileju Naszego takie krzywdy i uciski czynisz, gdyż sam wiesz, że My, hospodar, sami Naszych przywilejów nikomu bez powodu nie łamiemy. Rozkazujemy przeto, byś leśniczych swych"... umitygował etc.

Ten sam Zygmunt Stary w r. 1518 określa bliżej zakres funkcyj administracji leśnej. Zastawiając Bohowitinowiczowi zamek Kamieniec „z miastem, ludźmi, sługami, bobrownikami, osocznikami i z **gajewnictwem** i z **bobrownictwem** i z **leśniczym"...**, pisze dalej Zygmunt: „A że przedtem na Nasz przyjazd gajewnik kamieniecki dawał konie,... to teraz już nie ma dawać... A z dani miodowej ma on sobie brać jedną trzecią część, a Nam dawać 2 części. A hody bobrowe wszystkie mają na Nas być... A puszczę Naszą Kamieniecką całą ma dopatrywać i straż dobrą mieć, by zwierzowi Naszemu szkody nie było, a od kogoby Nam szkoda była, tedy ma Nam objawić. A sam zwierza Naszego w tej puszczy nie ma łowić, prócz tych miejsc, gdzie pierwsi namiestnicy kamienieccy łowili, a i to prócz żubrów". Byli wszakże ci urzędnicy tylko pomocnikami namiestników - dzierżawców. Król sam naznaczał gajewników, bobrowniczych i leśniczych, nie zdejmując jednak z dzierżawcy obowiązku troszczenia się o jego puszcze. Wobec tego często dzierżawcy wydawali zarządzenia, dotyczące kompetencji gajowników, bobrowniczych i leśniczych. Tak np. p. M. Radziwiłowicz, będąc namiestnikiem w Bielsku, nadaje niejakiemu Petrykowskiemu dwie ziemie puste, lecz zobowiązuje go do składania z tej ziemi pewnych świadczeń na gajewnika. Widocznie i ziemie orne, z których korzystali bortnicy, osocznicy i t. p. w puszczach królewskich, też były w zarządzie gajewników; król np. nadaje pewnemu ziemianinowi dwie ziemie, lecz z warunkiem, że nadanie to nie będzie ze szkodą dla puszczy, a gdy namiestnik zasięga opinji gajewnika Dorogickiego i ten orzeka przychylnie, — król wówczas zatwierdza nadanie. Nawiasem mówiąc, wszyscy ci bortnicy i osocznicy i cała ludność osiadła obok puszcz była ich nieuników stosunkowo najwcześniej wobec wyjałowienia honów bobrowych, a obowiązek udziału włościan w tych polowaniach zamieniony został na specjalną daninę, (t. zw. „bobrownicze"), która na naddźwiniu przetrwała czas dłuższy.

Ciężar gatunkowy bobrowniczego i jego funkcje wyjawia nam w r. 1544 królowa Bona, pisząc: „Bili Nam czołem dwaj bracia, Iwan i Gryn Chodorowicze, aby ich naznaczono na miejsce zmarłego ojca bobrowniczymi w pińskiem starostwie". Przystaje na to Bona, nadając im „bobrownictwo, albo starszeństwo nad bobrownikami tamecznymi... mają oni w posłudze bobrowniczej być pilnymi i zeremien **) bobrowych pilnować, a gdyby w zeremienach bobrowych jaka szkoda się okazała, mają staroście meldować, ten zaś ma bronić szkód na Naszych zeremienach. Zaś ci dwaj bobrowniczowie mają ze swej ojcowizny „płatę" płacić, jak i przedtem — na Wielkanoc po 70 groszy, a na Boże Narodzenie gornostaja. A ponadto ani siana, ani wyrębów puszczy, ani prac zamkowych świadczyć nie będą obowiązani".

*) Pod „wchodami" należy rozumieć oryginalną instytucję, która polegała na odwiecznem prawie eksploatacji pewnych działów gospodarki leśnej przez osoby drugie, któremi mogli być nietylko sąsiedzi-szlachta, lecz i niższe warstwy bojarzy, mieszczanie i poddani. Liczne t. zw. wchody i wstępy pozwalały okolicznej ludności korzystać z lasu na opał i budynki, utrzymywać w cudzych puszczach własne pszczoły, łapać ryby we „spólnych" jeziorach i t. p. Było to czemś w rodzaju późniejszych serwitutów.

**) Zeremiena — gniazda bobrów.



Jezioro „Budno", na ter. Nadleśnictwa Bydgoszcz Fot. S. Konarzewski

Na tym wypadku stwierdzamy więc fakt przełożeństwa bobrowniczych nad bobrownikami, oraz że niekiedy bobrowniczowie niewysokie zajmowali stanowisko, będąc zaledwie poddanymi, których za ich specjalne posługi osadzano na czynszu i zwalniano od powinności chłopskich. Ten przykład, oraz wyżej podany leśniczego Fied ki stwierdza zresztą ogólnie wielką rozpiętość i dowolność w obsadzaniu jednakowych urzędów: obok dobrze sytuowanych materjalnie i społecznie wyższych funkcjonarjuszy administracji leśnej korzystano też z usług ludzi, bardzo mało ponad szary poziom gminu się wynoszących. Ostatecznie nic w tem niema dziwnego, skoro fachowego wykształcenia i jedni i drudzy nie posiadali, pracodawca więc szukał i znajdował rzutkich i praktycznie obeznanych z fachem ludzi w różnych sferach społecznych.

Otton Hedemann
(Dok. n.).



POLOWANIA W LIPCU

W lipcu polować wolno: przez cały miesiąc — na sarny-kozły, oraz na zwierzęta, wymienione w art. 50 prawa łowieckiego, na które polowanie dozwolone jest przez cały rok, a mianowicie na wilki, dziki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony;

od 11-go lipca — na bataljony;

od 16-go lipca — na dzikie kaczory, dzikie kaczki (samice i młode) oraz na inne ptactwo wodne i błotne.

Na wszelką inną zwierzynę w lipcu trwa nadal czas ochronny.

ZABICIE BOBRA

Dnia 30 kwietnia r. b. gospodarz Paweł Krueger zastrzelił w miejscowości Ruda (pow. Oborniki, woj. Poznańskie), na rzece Wełnie — bobra, który w niewyjaśniony sposób wydostał się ze sztucznego żeremia w państw. nadleśn. Bucharzewo.

Starosta w Obornikach skonfiskował bobra i oddał go do spreparowania, a sprawcę niefortunnego strzału przekazał do ukarania sądowi.

Na rozprawie w sądzie grodzkim w Rogoźnie, w dn. 16 ub. m., sprawca ukarany został grzywną 1.000 zł. z zamianą na 50 dni więzienia i konfiskatę broni, oraz kosztów przewodu sądowego. Obrońca Kruegera zapowiedział odwołanie od powyższego wyroku.

„MÓJ PIES"

Dnia pierwszego czerwca r. b. ukazał się w Warszawie pierwszy numer miesięcznika poświęconego hodowli, tresurze i życiu psa wogóle — pod tytułem „Mój Pies".

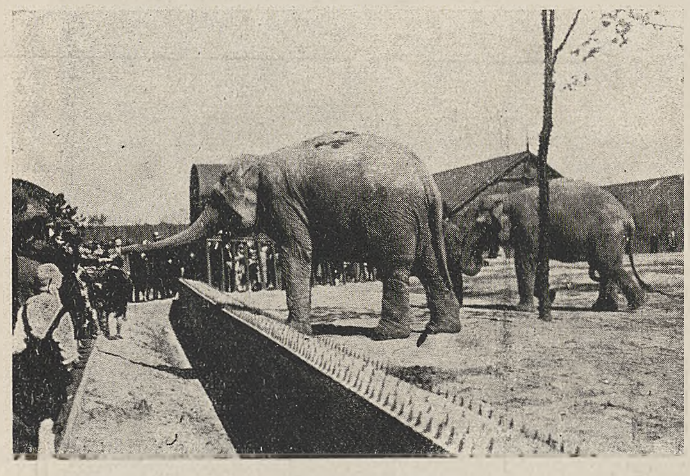
Jest to pierwsze w Polsce tego rodzaju pismo, które niewątpliwie będzie miało powodzenie, gdyż może zapełnić bardzo pożyteczną lukę, odczuwaną dotkliwie u nas przez tak licznych zwolenników psów.

Pismo jak widzimy w słowie wstępnem, zakreśla sobie ramy bardzo szerokie i rzeczywiście numer pierwszy przedstawia się bardzo dodatnio. Zarówno pod względem szaty zewnętrznej, jak i treści. Artykuły bardzo interesujące, jak naprz. o pieskach pokojowych, psach wojskowych, myśliwskich, służby granicznej, główne objawy choroby u psa i t. d., ilustrowane obficie zdjęciami fotograficznemi.

Numer drugi, lipcowy, przynosi również ciekawą treść jak naprz. w artykułach „Zdemaskowany przez psa", „Foksterrjer", „Pochodzenie niemieckich owczarków", „Sprawozdanie z wystawy psów w Warszawie" i t. d. Zamyka numer nadzwyczaj ciekawy feljeton Zofji Nałkowskiej: „Szczęście Zwierząt".

Życzymy powodzenia temu tak dawno oczekiwanemu pismu.

Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO W WARSZAWIE



Słonie: „Kasia" i „Jaś"

Fot. Dr. T. Swinarski



Lama

Samowystarczalny ogród Zoologiczny w Warszawie rozwija się szybko. W ciągu ostatniego sezonu ogród wzbogacił się ogromnie. Przybyło: 110 małp rezusów, 1 szympans, mrówkojad, trzecia puma, szkocki buhaj, foka bałtycka, 2 białe strusie, małpa białonosa, boa, żubr z Białowieży, hjena, dwa srebrne lisy, biały zając. Pozatem urodziły się lwy, lamparty, dziki, jelenie, koszatki, papugi i lama.

ŻUBRY

Dyrekcja lasów państwowych w Białowieży zwiększyła obszar rezerwatu żubrzego w Białowieży o 30 hektarów, doprowadzając go do 50 hektarów.

W rezerwacie żubrzym oczekiwane są 3 sztuki przychówku.

OFIARY

Na rodziny po poległych gajowych w walce z kłusownictwem składa 50 zł. *Czesław Michałowski.*

NA WYCHODNEGO

Na wschodnim skłonie nieba rozpinać się poczyna podłużna, na razie wąska, lekko zaróżowiona opona. Las jeszcze wypoczywa, drzewa senne, jakby znużone dniem wczorajszym, tkwią na swoich miejscach nieruchomo i zdaje się, że oddają jeszcze nadmiar żaru, jaki wchłonęły w siebie w ciągu upalnego dnia lipcowego. Zarówno one, jak i wszystkie rośliny kąpią się z roszkoszą w przejrzystym krysztale rosy, której zbywająca ilość stacza się kroplami na ziemię spragnioną, chłonącą chciwie ten ożywczy nektar.

Stoję na krawędzi lasu starego, przede mną rozściela się młody, jeszcze nie zwarty zagajnik sosnowy, rozsiadły na tle różowawego dywanu wrzosów, przysłoniętego tu i ówdzie pióropuszem rozkwitających traw. I tu wiszą na źdźbłach, igliwiu sosen i listowiu ziół, których tu nie brak, miljony brylantów rosy, które w miarę jak wschodnia strona nieba zaczyna coraz bardziej rumienić, wchłaniają w siebie blaski nieba i zaczynają z każdą chwilą mienić się i błyszczeć coraz to innemi barwami. Trwa jeszcze długo głucha cisza, aż wreszcie gdzieś z pod kopuły drzew zaczyna odzywać się pierwszy, na razie dyskretny głos któregoś członka licznej rodziny kosów i sikorek. Z kupy gałęzi, stanowiącej jego państwo, zaczyna mu odpowiadać ruchliwy mysi królik. Na jeziorku ukrytem wśród zrębu słychać pierwsze kwa kwa kaczki matki, budzącej swoje pociechy z nocnego spoczynku.

Cichutko, bez najmniejszego szelestu, zjawia się na skraju lasu, rozglądając się ostrożnie i chwytając ruchliwemi łyżkami dolatujące z różnych stron odgłosy prześliczne stworzenie — sarna. Ogromne, czarne oczy, smukła, zgrabna postać w rdzawej letniej sukience, której krój mimo zmiany mody, od całego szeregu lat się nie zmienił i wogóle się nie zmieni, stoi długo, nadsłuchuje, szuka oczyma, czy niema żadnego niebezpieczeństwa, a dopiero upewniwszy się co do tego, wychodzi, ciągle jednak bardzo ostrożnie, na zrąb szukać smacznych, miękkich, rosą obmytych trawek i ziół. Tuż za nią postępuje już śmielej jej prawie trzymiesięczna pociecha, młody, dorodny synek, zaś za nim strojny w perliste poroże kapitalny „pater familias", rogacz.

Teraz już uderzyły pierwsze promienie słońca, krople rosy roziskrzyły się wszystkiemi barwami tęczy i brylantów, a las rozbrzmiał pieśnią poranną wszystkich bożych pieśniarzy. Poza granicą zrębu od wschodniej strony rozłożyły się nieco wilgotne łąki, a ich całonocny stróż derkacz nie przestaje udowadniać głośnem derkaniem, że czuwa. Z dalej położonego łanu wtóruje mu przepiórka swojem dyskretnym: „pitpili".

Z nad wilgotnych łąk wzniósł się na długo przed wschodem słońca lekki opar i pchnięty nie dającym się prawie odczuć podmuchem wiatru, podążył na zrąb i pokrył na pół przezroczystym muślinem ruń wrzosów, otulił od dołu sosenki tak, że tylko ich tu i ówdzie wychylające się ponad tą zasłonę wierzchołki robią wrażenie, jakgdyby się chciały przekonać, co się naokół dzieje. Zniknęły pod tą zasłoną smukłe badylki sarn i zda się, że one teraz płyną spokojnie po leśnym jeziorze.

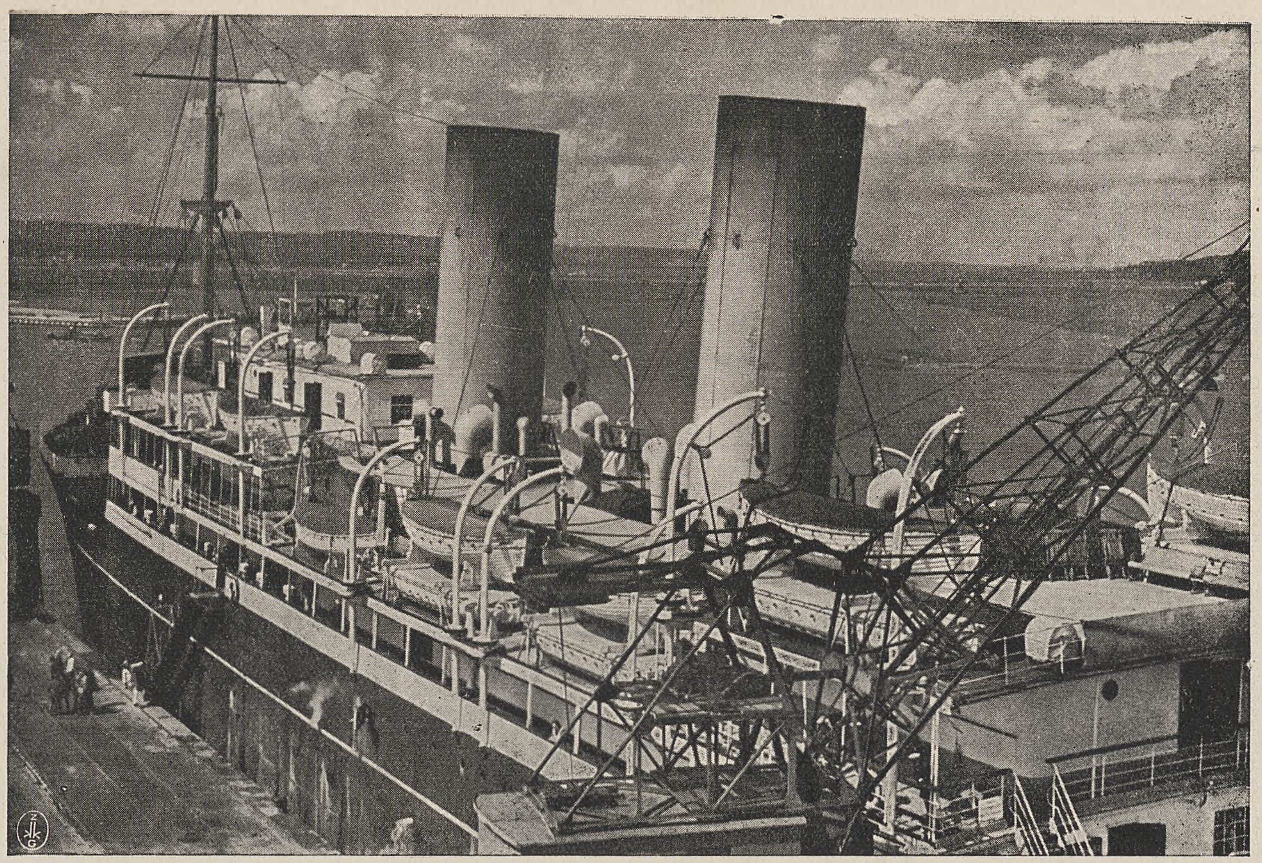
Zajęte wyszukiwaniem smakowitej trawki, przegryzają ją od czasu do czasu, jakby dla przyprawy, nasyconym świeżo żywicą, grubym pączkiem sosenki, tworzącym zakończenie jej wierzchołka, mało napozór zwracając uwagi na otoczenie. A jednak każdy najdrobniejszy ruch budzi czujność więcej doświadczonej pary. Podnoszą więc od czasu do czasu głowy, nastawiają łyżki i łowią zaledwie dosłyszalne odgłosy i jeżeli nie zauważą w nich nic nienaturalnego, wracają do posiłku, który musi być dość obfity, aby im wystarczył do wieczornych godzin.

Tymczasem tarcza słoneczna wznosi się coraz wyżej, ponad horyzont, po jej promieniach świetlnych spływa coraz większa fala cieplna, a w lesie powstaje coraz większy ruch między mieszkańcami boru. Pod wpływem rosnącego z każdą chwilą ocieplania się, zaczyna niepokoić się ów welon utkany z mgły, złożonej z drobinowych perełek wody; jego dotychczas gładka powierzchnia zaczyna się fałdować, burzyć, wznosić snopami do góry, rozrzedzać, aby w końcu zupełnie się w przestworzu rozpłynąć i umknąć w sfery wyższe, chłodniejsze, dające możność ponownej kondensacji w mgłę.

Naszym znajomym zaczyna się ten ruch, to ożywienie przyrody nie podobać. Podmuch wiatru przyniósł im jakiś podejrzany zapaszek, więc uważają ranny posiłek za ukończony. Opuszczają tedy dobrze sobie znany teren i nie spiesząc się, kierują się na drogę, którą przyszły na zrąb, aby w gąszczach młodników ukryć się przed upałem lipcowym i przed rojem dokuczliwych much. Rogacz o pysznych porożach, które już przedtem należycie przez szkła oceniłem, i które powinny powiększyć moją kolekcję, kroczy poważnie ostatni w szeregu.

Właśnie nadeszła doskonała chwila: lewą łopatką zwrócony do mnie! Lekki niepokój... podnoszę ostrożnie sztucer do oka, łopatkę, raczej kryjącą się pod nią komorę, mam na muszce — jeszcze sekunda... Ale w ostatniej chwili odkładam sztucer i usprawiedliwiam się: nie mogłem, nie mogłem! Moje ślicznotki, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie im groziło, lekkim i wesołym truchcikiem zapuszczają się w głąb lasu i niebawem nikną z oczu. Ja zaś, dumny ze zwalczenia pokusy, zawróciłem również do domu.

Inż. Jan Kosina.



Statek „Pułaski" w Gdyni — Fot. H. Poddębski

NA NASZEM WYBRZEŻU

Przychodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia, na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny.

Przychodzimy, jako spadkobiercy Krzywoustego drużyny.

Ona po przez lasy przerąbała pierwszą drogę dla cichego apostolstwa synów bożych.

Ona szła wielkie rzesze słowiańskie wesprzeć o polskie mocarstwo, obronić i zachować.

My przychodzimy, gdy już rzesze słowiańskie pochłonięte zostały i zniszczone na wieki.

Przychodzimy, aby szczątek ostatni od zagłady uchronić.

Lecz brzmi wśród nas ta sama, nowotna po wsze czasy, cantilena radosna.

Przybywszy na to jałowe wybrzeże, budujemy portowe paliszcza, wprawiamy w ruch nowe koleje, prowadzimy poprzez błota bite drogi i zbogacamy mieszkańców.

Mowę ich bezcenną zachowujemy od zguby.

Jakoby z ręki legendarnego kaszubskiego wielkoluda, stolema, który z oxywskiego półwyspu ciskał wielkie głazy w Radłowo, sypią się na radłowskiem pobrzeżu nowe piękne osiedla.

Strzały armat ze statków wojennych łoskot roznoszą po morzu, głosząc wszem wobec, iż stopa tępiciela nigdy tu już nie postanie.

Nie przynosimy tu zbrodni, nie przynosimy przemocy, nie przynosimy tu krzywdy.

Przynosimy zapomnienie, odpuszczenie i pokój.

Przynosimy dobro i pracę.

S. ŻEROMSKI.



»ŚWIĘTO MORZA«

Ostateczny termin „Święta Morza", które odbędzie się w roku bieżącym w Gdyni został przesunięty na dzień 31 lipca, ze względu na zapowiedziane przybycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wychodząc z założenia, że chwila obecna wymaga jednolitej i zdecydowanej opinji społeczeństwa polskiego, jeśli chodzi o całość naszych granic zachodnich, oraz zamanifestowania odwiecznych praw Polski do morza, gwarantujących zachowanie ekonomicznej i politycznej niezależności Państwa, Liga Morska i Kolonjalna dokłada wszelkich starań, aby uroczystość ta wypadła jak najokazalej. Na Zjeździe w Gdyni będą reprezentowane oprócz przedstawicieli duchowieństwa, rządu i wojskowości, delegacje organizacyj, związków i stowarzyszeń z całego kraju.

Pragnąc umożliwić jak najszerszym sferom ludności wzięcie udziału w „Święcie Morza", Ministerstwo Komunikacji zdecydowało się udzielać jak najdalej idących zniżek kolejowych, wynoszących po 65% normalnej ceny biletu do Gdyni i z powrotem.

Równocześnie lokalny Komitet powołany przez Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Gdyni zajmie się ułatwieniem pobytu w tym okresie zorganizowanym uczestnikom Święta na wybrzeżu.

Związki, stowarzyszenia i organizacje zainteresowane Świętem Morza zechcą się zwracać po wszelkie informacje do Biura Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 315-88.

JANUSZ STĘPOWSKI

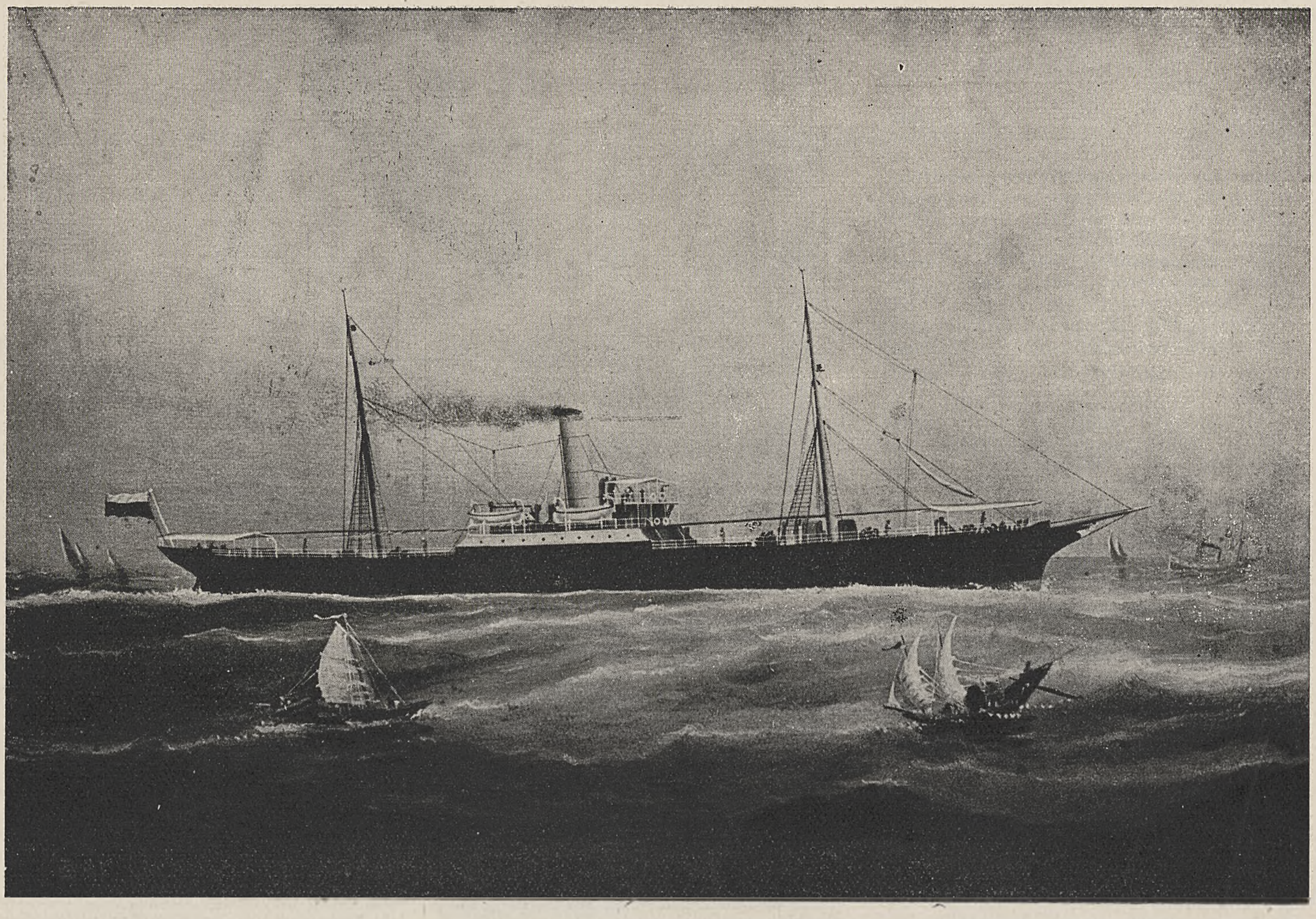
OPOWIEŚĆ BAŁTYCKA

Jedna ze scen widowiska plenerowego, wystawianego obecnie przez Teatr im. Żeromskiego w Gdyni p. t. „Opowieść Bałtycka", obrazuje w symbolicznym skrócie myśli i zapatrywania szlachty staropolskiej, wobec zagadnień morskich. Widowisko Janusza Stępowskiego, napisane pięknym językiem poetyckim jest trzecim z rzędu utworem tego utalentowanego autora po plenerach „Turnieju żywych Szachów" i „Za króla Jana", wystawionych z dużem powodzeniem w ciągu lat ostatnich w Krakowie, Poznaniu, Katowicach i Warszawie. Premiera „Opowieści Bałtyckiej" odbyła się dnia 31 lipca podczas uroczystości „Święta Morza" w Gdyni, na stadjonie sportowym.

Garłacz:
Któżeś ty...?
Pieśniarz:
Zali nie poznajesz?...
Byłem ja z tobą od zarania dni,
ledwie się w mroku na zagonie
krwi
Wisła i Odra od ziemi poczęła,
i po szerokiem morzu rozwinęła
życie i dech,
ciało i duszę,
czyn i wielką myśl !...
Nieśliśmy razem miecz nad
pióropuszem !...
Czyś już zapomniał okrętni-
ków gwiazdę,
która do Rugji wiodła naszę
jazdę?
A teraz jesteś mi, —
jak obcy brat?....
Garłacz (zakrywając twarz dłonią):
Truchło !...
Pieśniarz:
Truchło śpi, —
a na niem pełga mech, a na
mchu kwiat, —
tyżeś mnie zawiódł na swa-
rzęcki cmentarz, —
zali i tego waćpan nie pamiętasz,
jakżeś mnie zdradził, żem w
mogiłę padł?...
Był czas!... Strąciłeś mnie ongi
w tę przepaść,
jeno, że na dno wód mi dano
nie paść — —
na strunach pieśni wiszarem
zawisłem,
noszę w ramionach — czyli
widzisz? — Wisłę!
A ja cię dobrze, dobrze, bracie
znam — —
Na imię ci jest wstyd, a ra-
zem — kłam!...
Głośny pieniaczu, garłaczu
sejmowy!...
Teraz cię znowu poznaję po
głosie
przy wypalonym do cna zim-
nym stosie,
w popiele dziejów !...
Mości dobrodzieju, —
Gdzieżeś to flagę morską
przefrymaczył,
dzieło armady i dominium
maris, —
glorję zwycięstwa od Pucka
do Salis...?

Garłacz:
Liberum veto!... Przy conven-
tach stałem!
Waść mi zarzucasz brak do-
bra!?...
Siwizną, —
Klnę się, na honor,—to jedno
wystarczy, —
iżem bliznami ran przywarł
z ojczyzną
do plonów pługa i szabli
skrwawionej, —
Na Moskwie, Turkach!...
Pośród wojen wiela
ziem pilnowałem w kresowych
kasztelach!...
I jako żywo, — prawda arcy-
mądra, —
co mi tam węgorz lub bałtycka
flądra, —
co mi tam morze, —
gdy Polak ziemię od pradawna
orze!
Miła ojczyzna na żytnim za-
gonie, —
jako u Boga!...
Waści, — flag nie bronię,
ani bandery!... Szczezła, no,
to kwita, —
Bez morza żywie nam Rzecz-
pospolita!...
Pieśniarz:
Pyszałku ślepych oczu!
Czczy karmicielu pustych myśli!
Czyżli,
waść ceny pracy nie doceniasz?
Oddaj mi dzieło bałtyckiej
armady,
w niwecz zgubione u Kazimie-
rzowa
i fortalicjach bram Władysła-
W beztchu pamięci! wowa!
Wskaż mi waćpan ślady
szlaków Piastowych w Jagiel-
lońskiem morzu...
— — Gdzie Polski druga ry-
cerska połowa?
Zgubiłeś waćpan na sejmach
i w swarze,
flotę królewską w Gdańsku i
Wismarze!...
Garłacz:
Zimnicą chłodu głos twój ku
mnie wieje,
My, w gorącości się nie zro-
zumiemy...
Pieśniarz:
Dzielą nas dzieje, —
Dwa ostępy czasów:

Sława i Niesława,
ugór i duma żniwiarskich wy-
wczasów!...
Garłacz:
Miejsca tu nie sporo
mącić dysputą uroczystą chwilę..
Proszę w dzień inny...
Pieśniarz (przerywając mu):
Ja się tam nie silę
czapkować dworom,
Waści, i — — nikomu!...
Widzisz mnie w własnym, go-
spodarskim domu
pod strzechą morza, u siebie
w zagrodzie.
Ja, tu, — na codzień, —
a waszeć — od święta...
Garłacz:
Wnoszę z postury, iże woje-
wodzie
równyś z szlachectwa — —
Piję twoje zdrowie!...
(podnosi puhar)
Pieśniarz:
Nazbyt mi skory Waszeć w
komplimentach!
Wino nie dla mnie...
(wytrąca mu z rąk puhar):
Solą się poję w szmaragdowej
wodzie,
więc swym czerepem ze mną
się nie tykaj...
Cóż mi po tobie!?
W kaplicy zawrą cię w zbut-
wiałym grobie,
w gruz się, podjadku, rozsy-
piesz ze szczętem,
ostaną z ciebie mdłe i liche
kości,
po ziemi prochem się marnie
rozpylą...
Garłacz:
Wróżbito!
Pieśniarz:
Piewcą jestem potomności, —
tych ludzi, którzy tu przy-
szłość zasilą
na brzegu wrzącej, — wieczy-
stej kipieli!
Śpiewam, nie tobie — —
Waść mi dróg nie tamuj...
Garłacz:
Przekleństwo!
Pieśniarz:
W klątwie się bacznie poha-
muj, —
bo się potoczy ku tobie, jak kula
rzucona w otchłań...
...Przyszedłem do króla!



Polski statek z XIX wieku S/S „Lilja" na wodach chińskich

PIERWSZA PŁAWBA NA MORZU

(Z cyklu „Tradycje Polskiego Morza")

Kronika Orozjusza z IX wieku, anglosaska relacja w przekładzie Alfreda Wielkiego, opisuje słowiański brzeg Bałtyku od Odry do Wisły, jak go był widział żeglarz Wulfstan, płynący swym ciekawym korabiem wzdłuż prawego gaflu.

Na twardych mieliznach i wzgórzach przymorskich, osłonionych od lądu plecami czarnych borów, przycupły do szczerego piasku drewniane checze poławiaczy jantarów i chatynki rybaków „tłustą rebę, secami" szukających. Coprawda, mowa ich była nieznana Wulfstanowi, ale w brzmieniu, z gwary, zawsze sobie przypodobna — słowiańska. Pozwoliło mu to stwierdzić rzecz ważną, iż jeden lud pasmo całego nabrzeża zalegał, wyrażając w słowie i uczynkach zwartą przynależność i wspólnotę plemienia nad „prawym krajem Bałtyku".

Nie był to koniecznie potulny lud kołodziei, władyków łagodnych, brzdących się własnych silnie rozrośniętych ramion.

Już zdawna przywykł korsarzować na wodach na modę i sposób skandynawskich wikingów. Poddańczo, kłaniał się jedynie Swantewidowi na zielonej wyspie Rugji i miłośnie jemu tylko składał ofiary żywota. Światowid, bożyszcze z dębu świętego potężnie wyciosane, dzierżyło wtedy w mocy topór dwusieczny nad słowiańską dziedziną, — sprawy ziemi i nieba. Z ziem Lutyków, Łużyczan i Obotrytów, zdobywców morskiej szyi Łaby, *Hamburga*, przyjmowało pogańskie spolia, łupy w wielu wojnach z żelaztwem germańskiem zebrane, miecze, tarcze i szmelcowane zbroje, od Wagrów zaś i wyspiarskich Ranów, pobierało w ręce szczęśliwych koniądzów-wróżbitów pirackie dzięki i daniny za błogosławienie wyprawom na morzu Normanów, Jutów i Danów, — poznaki, zdarte z przednich sztab obcych okrętów, dzioby mew, albastrosów, ozdoby z gładkich fiszbinów wielorybich lub łusek i kręgów ościstych, naszyjniki z zębów żarłaczy, dziwnie białe futra zwierząt lodowych i flagi z wysokich masztów o niezwykłych znakach, wyobrażających postacie czy też głowy smoczych potworów. Pobok rugijskiego mocarza, państwem niebieskiem, ziemskiem i podziemnem rządził Trygław, złoty cielec, w Szczecinie, a w Radgaście wróżył z znaków drzewców przeskoczonych, wieszczy koń wojny w świętym chramie słonecznego Swarożyca, czarny rumak o scałowanych kopytach, niesiodłany i nieokiełznany nigdy, dopiero ręką śmiałego biskupa, Burcharta.

Te oto mroki wierzeń, legendy i tradycje Słowian nadbałtyckich już w czasach pogańskich kształtują pierwsze dzieje pławby morskiej Polan, przybyłych w X wieku nad Bałtyk, szlakiem wytrzebionym od Bramy Morawskiej przez puszczańskie krainy Słupian, Żarowian, Milczan.

Na zachodnich ziemiach Odry, w skórznie oddziani Weletowie mieli jeszcze długo trzymać oszczepy na piersiach niemieckich chorągwi chrześcijaństwa, na wschodzie od Wisły przez dwa jeszcze wieki Dzierzgonia i górna Ossa odbijać miały w swych wodach słupy graniczne, prusackie, kiedy w pośrodku pomorskiego brzegu wyrosły tymczasem z dawnych checzy rybackich i pirackich sadyb, — warowce kasztele i wysokie grodziszcza nad przystaniami zatocznych portów.

Takie to były pierworodne koleby Polskiego Morza, siedliska kwitnącego panowania, tocznie flotyl, ostoje i ogniska wędrownej nauki żeglarzy.

Zanim jeszcze najwcześniejszy z żywociarzy św. Wojciecha, Canaparius, wymienił prasłowiańskie pochodzenie Gdańska, nazywając go — Gyddanyz — nie zaś „Gedanum Gotenschanze", — jak pragnęli później w tym akcie strzelistym znaleźć gotycką własność niemieccy uzurpatorzy, — nie mniejsze już znaczenie zdobył sobie na polskim brzegu port Truso w pobliżu obecnego Elbląga, za ujściem rzeki Nogatu ramieniem wyległy, a jeszcze przedtem prastary gród Ratorów, Szczecin, — „większy i przestronny nad wszystkie miasta z morza nad brzegiem powstałe, szacowny, bo kupiecki, a nie li tylko z łupieży korsarstwa wywyższony". Chwalą go kronikarze apostolskiego św. Ottona, podziwiając ruchliwą „posturę żaglowej armady, urządek dzielnic (vici), rynku i ulic (platae)", i, basując przytem gęsim

piórem zamości aż dziewięciu tysięcy mieszkańców, — co na czasy średniowiecza było istotnie arcypoważnem skupieniem ludności.

Szczecin nie poznał dotąd groźnego konkurenta w Gdańsku, ani też pruskiego przyjaciela w Królewcu. Żył w rozumnej zgodzie z przednim, przyodrzańskim portem, Wolinem, czerpiąc wspólne zyski na wodach Świnoujścia. A było to znów bagniste, błotniste grodzisz-cze na mostach i kładkach sztucznie zbudowane, stara, jakby Wenecja drużyn skandynawskich, które osiedle ono nazwały sobie kiedyś Jomsborgiem zanim ostało się dla Słowian — Wolinem.

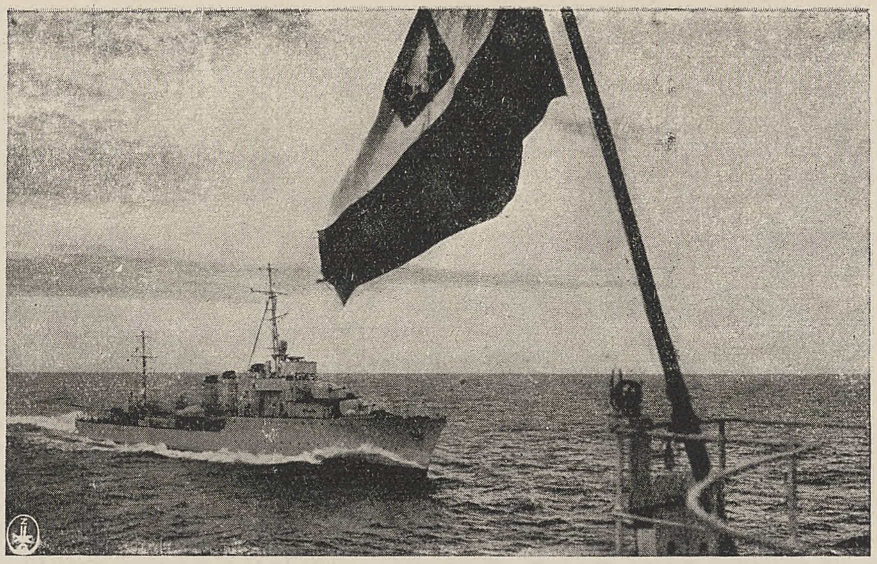
Nie to wszystko, co mogło stworzyć morze.

Na lutyckim brzegu zachodnim wznosiło się wiele podobnych grodzisk żeglarskich, jak Wołogoszcz, Dymin, Uznoim, Chozegowo, a nieco bliżej wiślanego zasięgu, Kamień i mocne fortalicje Kołobrzegu, słynne, wczas potem, z wyprawy Piasta, — Krzywoustego. Bo król Bolesław brać je musiał rycerskim szturmem.

Temu właśnie kołobrzeskiemu zdarzeniu, na przedpolu długotrwałego nawracania Pomorza krzyżem chrystusowym, zawdzięcza świecka literatura polska interesujący nabytek: pierwszą pieśń morską Galla - Anonima z początku XII wieku, epos łaciński, pierwsze świadectwo, budzącego się zmysłu morskiego. Dokument ten nie jest i dziś zwykłym, bezmyślnym okrzykiem wierszokklety. Sławił odkrywczą radość rycerstwa lechickiego na widok bezmiernej dali burzliwego żywiołu, wnikał odrazu w jego uroki i potęgę, wyzywającą do walki, mierzył z nim siły i doświadczenia dotychczasowych wojowników ziemi:

Pisces salsos et fetentes approtabant alii,
palpitantes et recentes nunc apportant filii;
civitates invadebant patres nostri primitus,
hi procellas non verentur neque maris sonitus.
Agitabant patres nostri cevros, apros, capreas,
hi venantur monstra maris et opes aequoreas!

Jak Mieszko burzył chramy pogańskie, jak chrobry Bolesław poszerzał nad



Torpedowiec „Wicher“ na Bałtyku



Obelisk postawiony w Jastrzębiej Górze, na pamiątkę wylądowania w r. 1728 króla Zygmunta III

Bałtykiem zachodnie granice, tak z równą miarą, męstwem i zasługą, Krzywousty, drogo przelewając krew za słone morze, pragnął je mocno związać z organizmem swego kraju, z owym ciągiem i pędem naścieżaj, królewskiego narodu. Byłoby to umocarstwowieniem nadmorskiej Polski, która naówczas już sięgała po brzegi Słowian połabskich. Byłoby to otwarciem okiennic już nie na sam Bałtyk, nieznajomy przypływu i odpływu, lecz na szerokie wody oceanowe, na daleki, prawdziwy wszechświat. Gdyby nie błędy polityki lądowej, jakie wynikły ze swarów, niezrozumienia i słabości późniejszych sukcesorów piastowego oręża, książąt rozdrobnionych testamentem bolesławowym po dzielnicach Sandomierza, Krakowa, Wrocławia, Gniezna, Łomży, Płocka, Pomorze ostałoby scalone i dane mu byłoby odegrać niechybnie rolę klucznika państwowego skarbca.

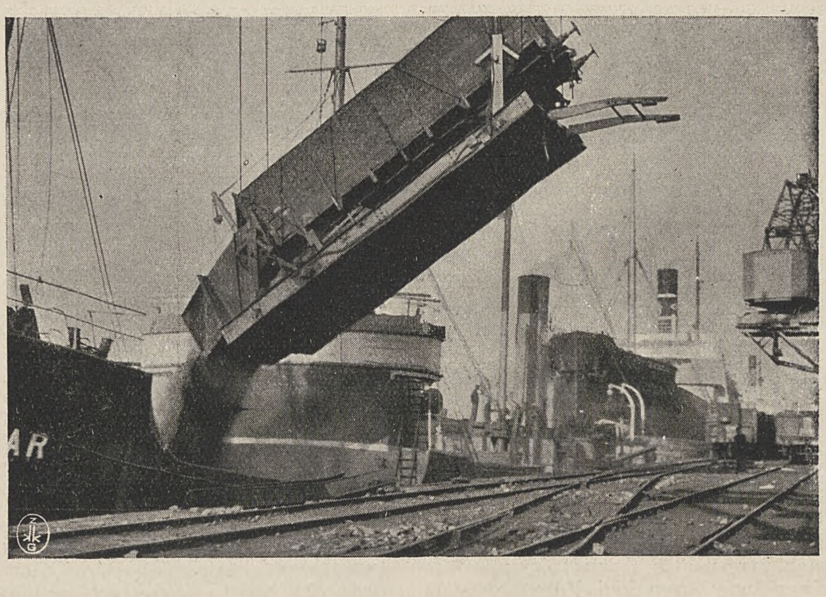
Nie starczyło wtedy mocy na wypełnienie morskich zadań w dziejach „zachodzącej na zachodzie“ Polski. A jednak, jakkolwiek się stało, już natenczas z pieśnią Galla - Anonima, spłynęła tradycja, jako zadatek fundamentalny pod imię polskiej pławby.

Zdarza się często słyszeć historyczne podania o czynach armady wodnej o kaperskich usiłowaniach Zygmunta Augusta o dominowaniu morskiem w planach elekcyjnych Wazów. Pamięć sięga wtedy dorywczo na schwał i pierwszy strzał do rozprawy bitewnej z szwedzką eskadrą admirała Niklasa Sternskjoelda w 1627 r. pod Oliwą, jakby nic przedtem godniejszego uwagi nie było. Czyni się to z krzywdą dla zmysłu morskiego. Pomija się bowiem niedostępniejsze wyobraźni, ale niemniej ważniejsze karty historji pomorskich Piastów. Godzi się więc tu dla przykładu wspomnieć, że rasowość naszych żeglarzy, ich tradycje morskie i boje zwycięskie poczęły się znacznie wcześniej bo już na nikłych pinkach Krzywoustego, któremi pierwszy pokonał wprawną flotyllę Rugijczyków.

Ta bitwa jest zatem tworzywem narastającej sławy późniejszych bohaterów i statystów Polskiego Morza.

Objaśnienia: Pławba — żegluga (po staropolsku), gafel — ukośna reja, checze — chaty, jantar — bursztyn, sztaba — dziób okrętu, łupież — grabież, armada — flota, pinka — okręt żaglowy.

Andrzej Kaznowski



Wywrotnica w porcie gdyńskim, wyładowująca w ciągu 3 minut 20 tonnowy wagon węgla

WIELKIE DNIE SOKOLSKIEJ PRAGI

Od specjalnego korespondenta „Ech Leśnych".

Przypadek, stary, dobry słowiański bóg, w roku Pańskim 1932, przyodział się w sokolski mundur, a w dobroci swej, widząc mój zachwyt z takowego przybrania, zezwolił mi pojechać do Pragi na IX *wszechsokolski słowiański zlot.*

Jestem więc w Pradze; od pierwszej chwili wylądowania z przepełnionego pociągu na Wilsonowym dworcu nie wiedziałem co mam więcej podziwiać: — czy napływające ze wszystkich stron świata czerwono-zielone rzeki braci sokolskiej, czy szatę godową, w jaką się miasto ubrało na powitanie gości, czy entuzjazm tłumów. Wszystko to bowiem wyglądało imponująco.

Po ulicach przybranych w lasy sztandarów, gaje chorągiewek, kwiaty i portrety bożyca Czechów — Tyrsza, założyciela sokolstwa, snuły się dni kilka (od 1-go do 4 b. m.), tłumy sokolskie. Śród nich, obok czeskiej, najczęściej rozlega się mowa jugosłowiańska, w bogactwie swoich djalektów entuzjastycznie roześmiana i rozśpiewana. Zjechało się do Pragi tego południowego słowiańskiego bractwa 15 tysięcy, witani byli więc dla swej liczebności najgłośniej; spontaniczne wywoływali zachwyty i owacje czujących w te dnie wzmożoną gościnność w swej krwi, rozradowanych niecodziennemi widokami — Prażanek.

Polaków było niewielu, około 300 — ginęli w oceanie słowiańskim, ale zato na stadjonie budzili zachwyt swą postawą i sokolskiej gimnastyki wyczynami. Byli Bułgarzy w białych, barankowych czapkach, łowiczanie w ciemno - granatowych mundurach, a wszędzie, gdzie się zjawili, witani byli mocno, serdecznie — chciano im okazać sympatje, dać dowody pamięci. Nie brakło Rosjan — emigrantów, byli więc wszyscy.

Mowa słowiańska, wielojęzyczna, pieśń słowiańska — ochocza — nie dawały przez dni kilka spać ludowi praskiemu, oderwawszy jego stateczność od kufli dobrego pilznera.

I rozochocił się ten praski lud. Na olbrzymim stadjonie, na zlot specjalnie zbudowanym, codzień zbierały się do 200.000 widzów, którzy nie bacząc na upał, słoneczną ulewę, cierpliwie przez pięć do sześciu godzin wystawali, czy wysiadywali nie milknąc w entuzjastycznem witaniu grup sokolich, w oklaskiwaniu pięknych gimnastycznych wyczynów. Podziwiałem cierpliwość, entuzjastyczną werwę tego spokojnego ludu, który nie żałował ani pieniędzy (bardzo ważne!), ani gardeł, ani rąk, ani nóg dla podkreślenia swej sympatji dla idei sokolskiej i dla Słowian.

Sokolstwo jest w Czechach uczuciową sprawą — nieomal religijnym otaczane jest zachwytem. Najlepiej uwidoczniało się to na stadjonie, kiedy dwustotysięczny tłum zamierał w zachwycie nad celniejszem ćwiczeniem, albo aplaudował porywczo, ochoczo wkraczające lub odchodzące z boiska oddziały sokolskie. Liczebność tych oddziałów wahała się od 20 — 30 osób (Łużyczanie) do 15 tys. ćwiczących. Trudno jest odtworzyć w słowach cały urok takich masowych ćwiczeń, w których rytmika nieprzeliczonych ciał ludzkich, poruszanych jedną wolą, jednoczy się z grą biało-niebiesko - czerwonych barw.

Występowały również niektóre grupy w strojach narodowych.

Słowiańszczyzna prezentowała sobie wzajemnie swój smak, wykwint, urodę— krasę swego bytu.

Najwspanialej reprezentowanie owo ujawniło się dn. 6 b. m. w ostatnim dniu zlotu, podczas pochodu sokolskiego ulicami Pragi.

W lipcowego słońca żarze szły wielobarwne oddziały sokolskie witane przez te pochodowe godziny jednakowym entuzjazmem widzów. Mdleli ludziska od upału, od wysiłku; strażnicy, pogotowie, lekarze, sodziarze, piwiarze nadążyć z pomocą nie mogli, a tłumy wciąż stały, wznosząc z jednakowym zapałem swoje „na zdar!" — i dla poważnie kroczących Polaków, i dla roześmianych Jugosłowian, i dla garstki Łużyczan i dla cudzych i dla swoich Ślązaków, Morawian, Słowaków, Czechów — dla wszystkich.

A wieczorem dla radości oczu oświetlił się dumnie złotą poświatą lamp — projektorów stary Hradczyn królewski, most karlowy, stary satan, świątynie dumne. W blasku owym zakreśliła się nad dziejami ludów słowiańskich dziś bliskich sobie, a jakże często sobie dalekich, zakreśliła się piękna rzeka Wełtawa. *Ludomir Rubach*

JUBILEUSZ CZCIGODNEGO PRZYBYTKU NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

W połowie sierpnia Częstochowa, a wraz z nią cała Polska będzie obchodzić uroczyście rocznicę 550-lecia sprowadzenia na Jasną Górę cudownego obrazu Przenajświętszej Panny. Wzwiązku z tem powstał w Częstochowie specjalny komitet jubileuszowy, który opracowuje program obchodu. Przewidziane są akademje, nabożeństwa uroczyste, pochody, przedstawienia religijno - historyczne, oraz publiczne masowe ślubowania wierności świętej wierze rzymsko - katolickiej.

Pięć i pół wieku! Cóż za olbrzymi szmat historji! W przeciągu całej drugiej połowy istnienia naszego Państwa lśniła Jasna Góra promienną chwałą świętej podobizny Bogarodzicy. Przez całe 550 lat cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w ten czy inny sposób wiązał się ściśle z losami Polski, a tradycja przekazała nam wiele wzruszających wieści o bezpośredniej interwencji Litościwej Orędowniczki w chwilach dla nas najtragiczniejszych, najgroźniejszych. Żyje wciąż jeszcze w pamięci narodu jedyna, nie mająca równych sobie w dziejach ludzkości cudowna obrona klasztoru częstochowskiego, który w roku 1665, rozporządzając szczupłemi siłami zaledwie 150 żołnierzy i 70 zakonników pod wodzą bohaterskiego przeora Kordeckiego, potrafił wytrzymać 40-dniowe oblężenie przeszło dziesięciotysiącznej armji szwedzkiej, ratując tem opuszczoną przez prawowitego króla Polskę od ostatecznego zniechęcenia i upadku. Wrażenie tej obrony niezwykłej było tak silne, że w dwa i pół wieku później car Aleksander I-szy, zakuwając Częstochowę w kajdany niewoli, kazał przedewszystkiem zniszczyć do cna wszystkie fortyfikacje klasztorne, nie poważając targnąć się jednakże na świętość obrazu Przejasnej Panienki.



Klasztor Jasnogórski

Niezwykłe są dzieje tego obrazu cudownego. Pochodzenie świętości jasnogórskiej owiane jest mgłą mistycznej tajemnicy. Podanie mówi, że oblicze Najświętszej Panny utrwalił z pamięci na cedrowej desce ewangelista Łukasz, pozostawiając je na pamiątkę braciom w Jerozolimie. Wraz z Świętym Krzyżem Chrystusowym, odnalazła obraz następnie w Grodzie Zbawiciela Helena, bogobojna cesarzowa Bizancjum, i przewiozła sobie najczcigodniejsze relikwje do swej stolicy, do Konstantynopola. Stamtąd zaś, przechodząc różne, przedziwne koleje, święty obraz dostał się wreszcie w ręce Władysława, księcia opolskiego, który, oblegany przez Tatarów, polecił wynieść go z kościoła i umieścić na murach swego zamku. Z tych czasów też pochodzi, jak wieść daleka niesie, pierwsza szrama na licu Bogarodzicy. Furkocząc pierzastym bełtem, ugodziła obraz strzała pogańska. Z rany trysnęła żywa krew i ślady jej podobno dotąd są widoczne, a legenda twierdzi jeszcze, że w tej samej chwili na całą okolicę padła chmura ciężkiej, śmiercionośnej mgły, wśród której padali pokotem napastnicy. Gdy wreszcie przerażona horda zbiegła w popłochu, książę Władysław we śnie usłyszał głos, nakazujący mu przenieść cudowny obraz z zamku na Jasną Górę pod Częstochową. Rozkaz ten wykonał pobożny władca. Założył klasztor we wskazanem miejscu i osadził w nim zakon Paulinów, którym oddał obraz, żądając by strzegli tej świętości i stali na jej straży po wieczne czasy. Ale już w pięćdziesiąt lat później Przybytek Jasnogórski stał się pastwą tłuszczy husytów, którzy napadli na klasztor, zrabowali wszystkie jego bogactwa i zrabowali obraz cudowny. Nowy cud! Mówi tradycja, że żadna siła nie zdołała zmusić koni do uwiezienia świętej relikwji. Zaprzężone do wózka, na którym był złożony obraz, konie nie chciały ruszyć z miejsca.

Legend, dotyczących świętego obrazu jasnogórskiego jest mnóstwo nieprzebrane. Znamy drobną ich część zaledwie. Niejedną nową zupełnie usłyszą zapewne pobożni pątnicy, którzy na jubileusz jasnogórski wyruszą do Częstochowy.

Jur.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Henryk Glass. — Na szlaku chudego Wilka. Str. 356. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Autor, jeden z najzasłużeńszych działaczy harcerskich, zwany w gwarze swoich „Chudym Wilkiem", skreślił opis przygód, których doznał w Kijowie i dwukrotnie na drogach z Kijowa do Warszawy. Działo się to przed kilkunastu laty, gdy pożoga bolszewicka objęła całe imperjum rosyjskie i gdy Polska krwawe staczała boje o swe granice życiowe. Dzięki ocalonemu dzienniczkowi z owych czasów, autor wspomnienia swoje oddał wiernie i żywo.

Uderza w nich niezwykły hart ducha młodzieńca, który z narażeniem życia wśród burzy wojennej pełnił służbę ideową i doniosłe oddał usługi państwu polskiemu. Czynił to z przedziwną prostotą i pogodą, cechującą prawdziwego harcerza. Nie zyskał za to nic, prócz przemijających pochwał. A poznawszy dobrze, czem jest bolszewizm, rozwinął na terenie Polski działalność wydawniczą, demaskującą kłamstwa i okrucieństwa czerwonego teroru.

Przygody „Chudego Wilka" powinna czytać przedewszystkim brać harcerska starsza i młodsza, aby z niewymyślonych, lecz żywych przykładów, czerpać siłę i wzory dla siebie, gdy przyjdzie podobna przełomowa chwila w ojczyźnie. Ale literatura heroiczna, a do niej mimo prostoty opowieści należą wspomnienia „Chudego Wilka", zająć musi i szerokie koła czytelników dojrzałych. Niech się dowiedzą, jak się wykluwa, rozwija i dokonywa patrjotyczny czyn Polaka.

„Bibljoteka Jugosłowiańska" pod red. prof. Juljusza Benesića, tom II. **Ivan Cankar „Nowele"** z przedmową Vojeslava Molè, przełożyła Ela Molè, str. 160, Zł. 5.—.

Iwan Cankar (1876 — 1918) jest obok Kette, Murna i Župancica twórcą współczesnej literatury słowiańskiej, która w piśmiennictwie jugosłowiańskiem reprezentuje co do treści pierwiastek ludowy. Jako twórca, Cankar odznacza się niesłychaną szczerością. Jest on indywidualnością nawskroś niezależną i zupełnie słowiańską. W tem tkwi jego znaczenie dla kultury słowiańskiej, a także to, czem Cankar jest i może być dla całokształtu literatury początków XX wieku. W kolejnych dziełach możemy obserwować ewolucję jego pojęć i metod artystycznych. bo rzadko się trafia pisarz w tym, co Cankar, stopniu dający całego siebie w swych utworach. Dlatego też, raczej niż naturalistą lub symbolistą, należy go nazwać subjektywistą. Nie jest on jednak nigdzie, jak podkreśla w swej przedmowie do niniejszego zbioru nowel prof. Vojeslav Molè, egotystą, ale zdecydowanym, pełnym zapału bojownikiem etyki. Ponieważ walczy ciągle o prawa upośledzonych, przeto rzecz jasna, że przy szczerości swej nie miewa barw jasnych na palecie. Nowele Cankara, ulubiona jego i najdoskonalsza forma twórcza, są przepojone pesymizmem. Charakterystycznym motywem jego utworów jest wzruszająca, w różnych warjacjach przedstawiona śmierć.

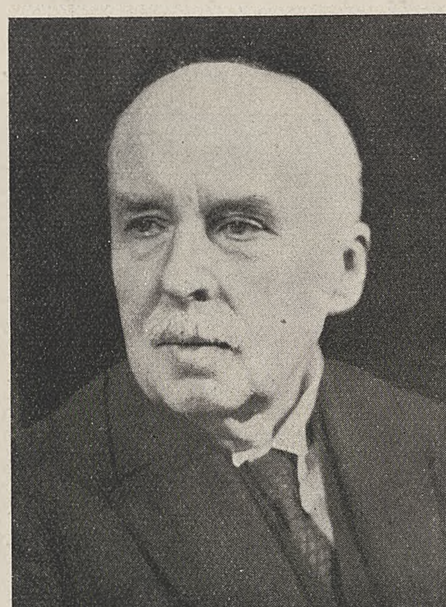
Tłumaczka i redakcja, kierując się prawie wyłącznie porządkiem chronologicznym, pragnęli podkreślić w układzie niniejszego tomu ewolucję w poglądach Cankara. Dlatego też w „Nowelach" znajdzie czytelnik od tonu antyreligijnego aż do przepojonych wiarą w lepsze życie utworów prawie wszystko: mocny realizm, nastrojowość, liryzm, idealizm, tęsknotę patrjotyczną, a nadewszystko — miłość synowską, która promieniuje z każdego niemal wiersza, świadcząc o niesłychanie dobrem i wrażliwem sercu autora. To serce jest busolą twórczości Cankara, i ono to każe mieć dlań głębszą sympatję, jako dla szermierza sprawiedliwości życiowej.

ZGON JÓZEFA WEYSSENHOFFA.

W dniu 6 b. m. zmarł w Warszawie Józef Weyssenhoff, tegoroczny laureat nagrody literackiej m. Warszawy, w wieku lat 72. Józef Weyssenhoff urodził się w 1860 r., wykształcenie średnie pobierał w Warszawie, wyższe, prawne, w Dorpacie. W latach 1891 — 1896 redagował „Bibljotekę Warszawską". Od r. 1894 drukuje cały szereg utworów powieściowych, z których „Żywot i Myśli Podfilipskiego" zjednały mu rozgłos, dalsze zaś powieści, jak „Sprawa Dołęgi" (1902), „Syn Marnotrawny" (1904), „Dni Polityczne" (1905 — 1911), „Soból i Panna" (1911), „Puszcza" (1914) i cały szereg innych postawiły go w szeregu najwybitniejszych pisarzy polskich. Zasadniczemi cechami twórczości Weyssenhoffa była dyskretna ironja, wspaniałe opisy przyrody i ogromny umiar w cieniowaniu artystycznem. Wszystkie jego utwory cechował głęboki partjotyzm. Był to ponadto pisarz, władający przepiękną polszczyzną, wyróżniającą go chlubnie z całego szeregu innych pisarzy. Śmierć Józefa Weyssenhoffa jest wielką stratą dla literatury polskiej i światowej.

W jednym z najbliższych numerów, poświęcimy zmarłemu pisarzowi obszerniejsze wspomnienie.

L. P.



Ś. P. JÓZEF WEYSSENHOFF

ZE ŚWIATA

MAGISTRAT W ROLI POŚREDNIKA MAŁŻEŃSKIEGO.

Magistrat stolicy Japonji, Tokio, jest zdania, że od przybytku kłopotów głowa nie zaboli. Uznając widocznie tę zasadę, powziął zamiar założenia miejskiego biura pośrednictwa małżeństw. Ojcowie miasta obliczyli już nawet, iż do biura napływać będzie corocznie około 2000 zgłoszeń, zaś dzięki „pracy urzędników miejskich" dojdzie do skutku około 300 małżeństw. Jak na miljonowe miasto nie jest to cyfra imponująca i nasuwa się pytanie, czy warto tworzyć nowy urząd dla tak mizernych rezultatów.

Innego jednak zdania jest magistrat tokijski, który decyzję już powziął i głowi się teraz nad inną stroną tego zagadnienia. — Zadał on sobie bowiem pytanie, czy skojarzone za pośrednictwem biura miejskiego małżeństwa nie wpadną czasem na pomysł, w razie złego pożycia, wystąpienia przed sąd z żądaniem odszkodowania od miasta za złe pośrednictwo. Groźbie tej ma zapobiec klauzula w kontrakcie ślubnym, mówiąca o zrzeczeniu się zgóry wszelkich pretensyj do miasta w razie zawarcia małżeństwa.

DWUCHSETLECIE FRAGONARDA

W Grasse, miasteczku prowansalskiem, gdzi ujrzał światło dzienne w r. 1732 znakomity artysta malarz Jean Honorè Fragonard, odbyły się uroczystości dwuchsetletniej rocznicy jego urodzin.

Program obchodu obejmował przedstawienia teatralne, odczyty, koncerty, oraz odsłonienie tablicy pamiątkowej na domu rodzinnym wielkiego artysty.

Po odprawieniu mszy świętej, zorganizowano pochód w kostjumach regjonalnych i przyjęcie w miejscowem muzeum im. Fragonarda. Uroczystości zakończyły się popularną zabawą taneczną na placu miejskim i balem reprezentacyjnym w kasynie.

POMNIK DEBUSSY'EGO.

W tych dniach odsłonięto w Paryżu pomnik wielkiego muzyka francuskiego, Deussy'ego, wystawiony w pobliżu domu, w którym muzyk zakończył życie.

Na cokóle pomnika uzmysłowiono żywioły zasadnicze twórczości znakomitego kompozytora.

Wieczorem, w teatrze Champs Elysées, odbył się koncert uroczysty, na którym nawybitniejsi kapelmistrze paryscy dyrygowali orkiestrą, złożoną z najlepszych solistów. Na program koncertu składały się utwory Debussy'ego „Pelléas et Mélisande" ze współudziałem śpiewaków, którzy uczestniczyli w pierwszem jej przedstawieniu, pod batutą dyrygenta francuskiego, Ingelbrechta.

Jeżeli musimy wydawać na chleb, wydajmy również na pismo, bo daje ono strawę duchową, a nie samym chlebem człowiek żyje!!!

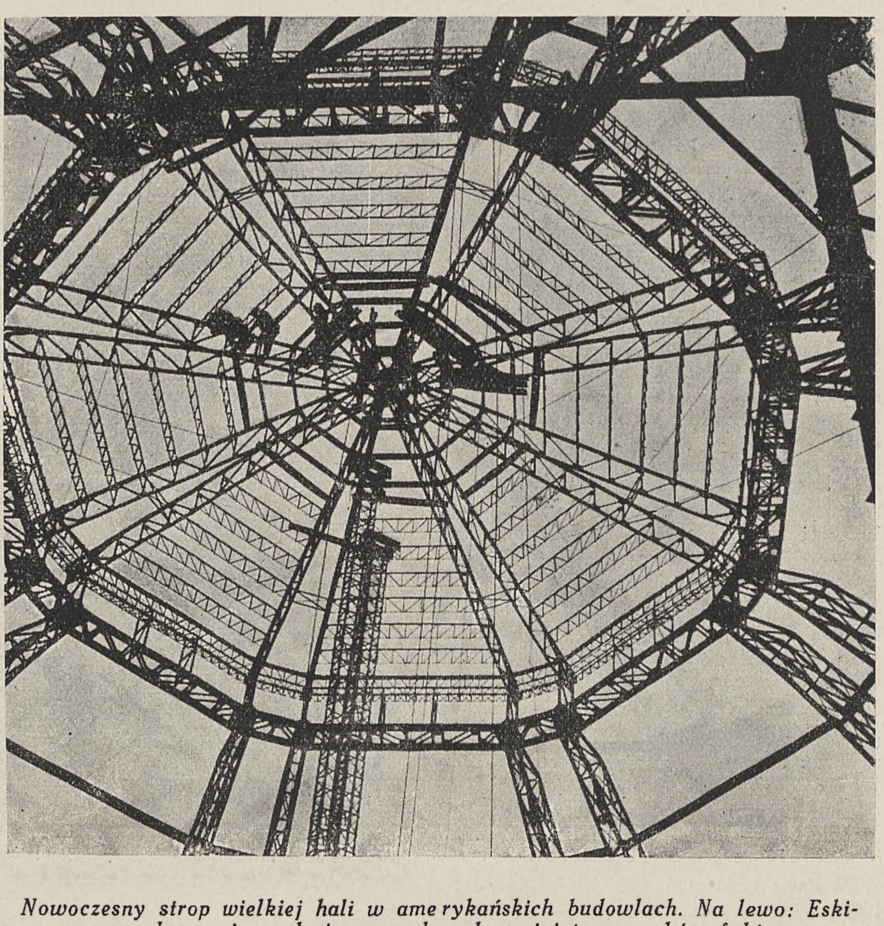
ZE ŚWIATA



Piękna Baszta rybaków w Budapeszcie.
Obok na lewo: osławiony drwal z Doorn — Wilhelm II, który, jak donosi prasa, zamierza uciec z Holandji do Niemiec







Nowoczesny strop wielkiej hali w amerykańskich budowlach. Na lewo: Eskimoska, z niemowlęciem na plecach, owiniętem w skórę foki

„GWIAZDY EKRANU" W TEATRZE LETNIM



Marja Gorczyńska w podwójnej roli: Niny — „Gwiazdy ekranu" i jej dubla



Władysław Grabowski, K. Janusza-Stępowski i Marja Gorczyńska kreują czołowe role

SPORT

EKSPEDYCJA OLIMPIJSKA W LOS ANGELES.

Polska drużyna olimpijska przybyła już do Los Angeles. Otwaracie Igrzysk nastąpi 30 lipca o godz. 14, co według naszego czasu stanowi godzinę 23, różnica czasu bowiem wynosi 9 godzin. Tak więc, gdy zawody kończyć się będą w Los Angeles o godz. 19, u nas będzie to godz. 4 rano. Przyjazd Polaków wywołał duże zainteresowanie. Do asów naszych zgłosiła się cała armja dziennikarzy amerykańskich z prośbą o wywiady. Nad dworcem powiewały sztandary polski i amerykański. Drużyna nasza znajduje się w doskonałym stanie. Cała ekspedycja polska została umieszczona we wsi olimpijskiej w specjalnym polskim pawilonie. W pawilonie tym mieszkać będzie również przedstawiciel Polski w Międzynaraodowym Komitecie Olimpijskim i reprezentant Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego gen. Rouppert.

Zawodnicy polscy startować będą w Los Angeles według następującego programu:

Kusociński: 31.7 — 10 klm., 2.8 — przedbieg 5 klm., 5.8 finał 5 klm.

Heljasz: 31.7 — kula, 2.8 — dysk.
Siedlecki: 5 i 6.8 — dziesięciobój.
Pławczyk: 31.7 — skok wwyż.

Weissówna: 2.8 — dysk.

Schabińska: 3.8 — przedbieg 80 mtr. płotki, 4.8 — międzybiegi i finał 80 mtr. płotki.

Walasiewiczówna: 31.7 — oszczep, 1.8 — przedbiegi 100 mtr., 2.8 — finał 100 mtr. i dysk.

RADJO

PROGRAM DZIAŁU KOBIECEGO NA SIERPIEŃ 1932 R.

Letnie wywczasy trwają w całej pełni. Polskie Radjo czyni usilne starania, aby chwile wypoczynku umilić swym radjosłuchaczom. Zamilkły poważne referaty, też są na urlopie. Natomiast rozbrzmiewa muzyka, feljetony ożywia dowcip, a pogadanki są utrzymywane w duchu poufnych zwierzeń.

Program Działu Kobiecego wciągnął się z ochotą w nową falę nastroju.

W dniu 9 sierpnia r. b. o godz. 16.40 p. Zofja Miszewska poruszy w swej pogadance p. t. „Pani pisze listy", niezmiernie ciekawy i zawsze żywy temat, jak właściwie kobieta koresponduje. P. Miszewska, która poświęca się badaniom historji literatury, posiada zasób ciekawych obserwacyj o paniach korespondujących, których współudział w intelektualnem życiu zaznaczył się właśnie w listach wymienionych z wybitnemi osobistościami ich współczesności. Dziś rola listu zmalała i kult dla korespondencji zanika powoli. Może więc zwrócenie uwagi na zubożenie naszego życia o jeden jeszcze walor indywidualny okaże się na czasie.

Dnia 24 sierpnia r. b. p. Marja Ankiewiczowa po miesięcznej przerwie omówi „Przegląd wydawnictw kobiecych" za okres lipca i sierpnia.

NASI OLIMPIJCZYCY





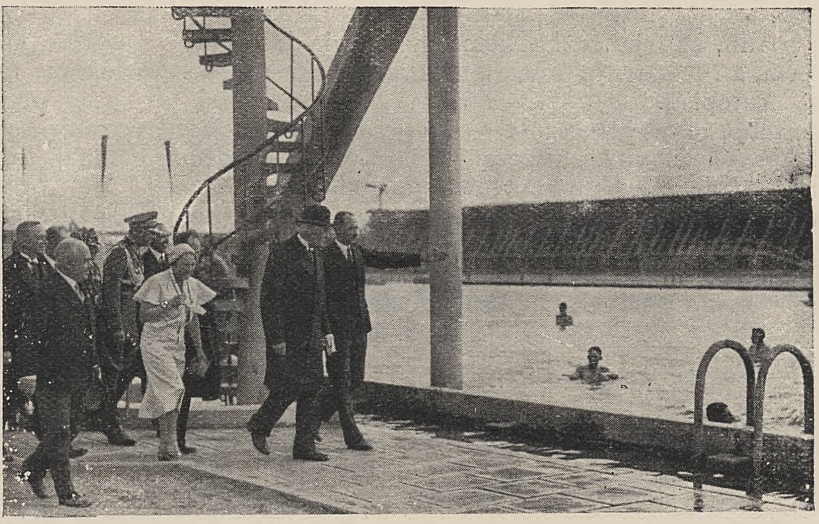
Wejssówna i Heljasz trenują przed Olimpjadą



Z MIESIĄCA

WOJEWODA MICHAŁ RUMUŃSKI NA SAMOLOCIE POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ „LOT". NIŻEJ P. PREZYDENT MOŚCICKI, NA WYWCZASACH W CIECHOCINKU. NA LEWO: MEDAL WYBITY NA PAMIĄTKĘ OBRONY STANISŁAWOWA I BITWY POD KRECHOWCAMI. U DOŁU: TRÓJKA SAMOLOTÓW MYŚL. 1 P. LOTN. ZDOBYŁA I-SZE MIEJSCE W AKROBACJI ZESP. NA MIĘDZYNAROD. ZAWODACH LOTN. W WARSZAWIE.







KAZIMIERZ TRUCHANOWSKI

SPUŚCIZNA

Nowela

J. W. P. Zygmuntowi Kisielewskiemu w dowód głębokiego szacunku nowelę tę ofiarowuję.

Zachowaj nas, Panie w wierze i miłości nieprzemijającej; spraw, by nadzieja ziściła się w wielkim Czynie.

Z tobołami na zgarbionych plecach, wygnańcy opuszczają wieś i długim sznurem ciągną na wschód. Niekiedy świśnie nahajka kozacka, to koń rozhukany zadudni kopytami po wyschłej ziemi, zaszlocha przerażone dziecko, chowając się za matczyną spódnicę, lub koza, wleczona na postronku, nogi szeroko rozkraczy, łeb spuści ku ziemi i upracie zawraca do chlewa.

Smutni mieszkańcy przykucniętej wśród borów wsi — gęsiego ciągną na wschód, a za nimi rozściela się smuga gęstego dymu, buchającego z opuszczonych chałup.

Spalili, bo i jakżeż! Niemcom ostawią jeno czyste pola, a i te zatrują jadem przekleństw okrutnych...

A chłopi?...

Chłop, to niby pszczoła — odejdzie, gdy mu chałupę spalą i dobytek zniszczą. Odejdzie, w pół drogi przystanie i rychło nawraca; po zgliszczach pochodzi, popatrzy i dalej w świat, jeno oczy tęskliwe zwraca za słońcem, kiedy pocznie zapadać do snu.

Ostałby, — a toć i niemiec nie swój...

— Żywo tam! — krzyczał kozak na Macieja, który rydlem jeszcze coś kopał, zagarniał i darnią okładał.

— Wnet skończę — odparł matowym głosem.

— Żywo, bo nahajem!... — I odjechał do grupy rajcujących bab, które smutne stały wedle opłotków i fartuchami ocierały łzy. Rozhukany koń stanął dęba — baby, niby gąski spłoszone pierzchły na wszystkie strony.

— Butelkę wódki mu dałem i jeszcze się sierdzi. Ej, taka natura! Maciej ciężko westchnął, splunął w szerokie garście i znów ziemia, niby z pod łap olbrzymiego kreta, wysoko wzlatywała nad jamą i rozsypując się zaścielała murawę.

— O, tak! Rękom spoczynek będzie... Wybieleją kiejby płótno na słońcu...— baby skarżyły się cicho i ocierały rzęsiste łzy, tuliły do łon główki dziecięce, gładząc szorstkiemi dłońmi roztrzęsione, lniane włosy. Szeroko rozwarte oczy dzieci trwożnie patrzyły w zmartwiałe twarze matek. Jedna z bab głośno szlochała i pokrywała pocałunkami śliski pysk i orzechowe oczy krowy karmicielki, której na rogi moskal postronek nakładał. Przerażona krowa porykiwała żałośnie i wystraszona oglądała się w koło, a gdy poczuła silne szarpnięcie, rozparła się mocno i szorstkim językiem poczęła lizać ręce gospodyni.

— Ej, ty!... — i pręga na skórze nabrzmiała.

— Nie dam i nie dam — szlochała baba, czepiając się naprężonego postronka.

A dalej rzucając ziemię, cicho, lecz z mocą mówił Maciej:

— Ani moskalom, ani germańcom nie dam! Kiej wrócę, zasieję łan złotej pszenicy...

Czy tylko nie zmoknie, czy tylko nie zgnije?...— pieczołowicie oglądał jamę, potem worki ładowane znosił i kładł na dnie, suto wymoszczonem słomą. Wreszcie, gdy wszystko było gotowe i trzeba było tylko wierzch założyć belkami, a na to, niby na mogiłę grubo nawalić ziemi, nie mógł się oprzeć pokusie, zeszedł do jamy, drżącemi z pośpiechu rękoma rozwiązał wór i z lubością po same łokcie zanurzył ręce w sypkiem, złotem i chłodnem ziarnie.

— Kiej wrócę, zasieję łan złotej pszenicy..., a taki ani moskalom, ani germańcom nie dam! — mówił twardo i znowu ręce zatapiał w sypkiem ziarnie.

Gdy robotę zakończył, zdjął czapkę, przeżegnał ziemię, pod którą zagrzebał największy swój skarb, potem kolejno żegnał zieleniejący łan, zagrodę rodzinną i te lasy odwieczne... — otarł pot z czoła i ciężko powłócząc buciskami, niby za pogrzebem powlókł się mutny, i jeszcze raz się obejrzał...

U przyciesia chałupy stał Burek i smutnym wzrokiem patrzał za gospodarzem, odchodzącym z rodzinnej zagrody. Chłop otarł łzy i zawołał:

— Pódź, Burek, pódź!...

Pies stał nieporuszony, jeno głowę podniósł wysoko i zawył żałośnie.

— Psie-krwie!... — zaklął rozsierdzony i zawrócił do zagrody. Burek podkuliwszy pod się ogon począł uciekać, lecz zwabiony kawałkiem chleba wrócił do rąk gospodarza, a ten mu sznurek zarzucił na kark i w wielkiej zgodzie poszli za tłumem na wschód, a za nimi, czepiając się suchych łodyg wlokło się pasmo siwego dymu.

Niebawem z wioski nic nie pozostało, jeno sterczały opalone kominy i szczątki drzew owocowych.

***

Ze wschodu i zachodu z groźnym pomrukiem ciągnęły wrogie wojska.

Rozpoczęła się walka. Słowa komendy padały ostre i twarde, jak stal pękających granatów. Niezliczone tłumy ludzi zbitych w szeregi lub czworoboki, połyskując w jesiennem słońcu ostrem żelaziwem zjeżonych bagnetów, coraz to wyłaniały się z okalających pole lasów i twardemi stopami okutych butów wgniatały w ziemię zieloną ruń zbóż wschodzących, zbijały na miazgę delikatne źdźbła, aż sok wytryskał, niby krew żywa. Wytryskał słodki, zielony sok i wsiąkał w grudy szarej ziemi...

Przewalały się pułki, zastępy całe żołnierstwa, przerzuconego z odległych krańców Rosji.

Za cara i otieczestwo...

A z drugiej strony, niby olbrzymi wąż, wyłaniały się masy żołdactwa pruskiego.

Niby złe moce szli i szli bez końca, szli w takt ryczących armat i wśród piekielnego trzasku pękających granatów, zwierali się w śmiertelnym uścisku, i wśród tego zgiełku, wśród nieustannego gwizdu kul, słyszałeś jakby pomruk srogiego lwa dziki wrzask „hur-r-ra!", to znowu jęki i przekleństwa konających.

— Hur-r-ra!... — odbijało echo od ściany gęstego lasu i niosło się nad stratowanemi polami, to znowu odbiwszy się od ziemi, wzlatywało w górę, ku chmurom...

Nad polem walki unosił się słodkawy czad ludzkiej krwi i soku stratowanej runi...

Bagnety, niby żądła potworne z ostrym sykiem nurzały się w drgających ciałach i niby w zębach potwornych trzeszczały łamane kości...

Za cara i otieczestwo... Hur-r-ra!... Niby łan dojrzałego zboża pod ostrem cięciem kosy waliły się szeregi ludzkie. Drgające ciała z jękiem upadały na wilgotną, jakby spoconą z wysiłku i przerażenia ziemię.

Na pustych, stratowanych polach zakwitły szkarłatne kwiaty ran, z których buchała gorąca, żywa krew...

Jakby wtór do piekielnego zgiełku pękających granatów, uniósł się w niebo jęk umierających:

— Hospodi, pomiłuj!...

— Herr Jesus!... — jęczał obok leżący niemiec.

— Jezus — Marja!... Boże, zlituj się!...

— Hospodi, pomiłuj!... — bezustanku brzmiała litanja jęku i przekleństw.

Kantem pocisk warczący uderzył z mocą w kryjówkę; wraz z ziemią wyleciało w górę złote ziarno pszenicy i połyskując w słońcu, rozsypało się po całem polu, pokryło rany poszarpanych ciał.

Maćkowe pole pokryły trupy.

Za cara i otieczestwo...

* * *

Niby nawałnica przeminęła krwawa walka, ucichły ryki tysięcy armat. Przeminęła, i tylko pozostał niemy smutek, błąkający się wśród zgliszcz i sterczących kominów, zaglądający w jamy, wyrwane pociskami. Niebo w nieutulonym smutku zwisało szare, bezbarwne....

Bezbarwne niebo, poranione pola — spuścizna wojenna...

* * *

Z przyjściem wiosny jeno szare piołuny i ostre perze chwytały w objęcia korzeni grudki ziemi, w których pozostało trochę ciepła rodnego, trochę życiodajnej próchnicy; dalej brzózka wyrosła, blada anemiczna i spragniona słońca pięła się coraz wyżej i wyżej, a od korzenia szary mech zdradziecko pełzł po białej korze, pokrywał cienkie gałązki, przeżerał korę i ssał słodki sok, zapuszczał korzenie coraz głębiej, aż drzewko poczęło więdnąć i próchnieć...

* * *

Z przyjściem wiosny i Maciej powrócił do rodzinnej ziemi. Wśród tego zniszczenia, jakie zastał, chyba instynktownie odnalazł miejsce, gdzie dawniej stała chałupa, potem długo chodził po polu w poszukiwaniu swego łanu, wreszcie padł na kolana i spieczonemi wargami przylgnął do grudy ziemi, która jakimś cudem nie została zrujnowana, w której poczuł swój pot, jakim zraszał tę ziemię w zbożny czas pracy.

Miejsce, gdzie była pokryta pszenica, stało otworem i tylko belki zgruchotane widniały z pod ziemi.

— A no! Przyjdzie się zdychać z głodu — Maciej kiwał żałośnie głową.

— I — i... chłopie! Bogać to w sercu nie masz?— coś mu tam z głębi podszepło i naraz taka go hardość, a zawziętość chwyciła, że nieprzytomny rzucił się na kupy nawalonej gliny i jął ją spychać do dołów, równać, a plantować pagórki. Baba i dzieciska przyszły z pomocą i od świtu do zmierzchu pracowali zawzięcie. Maciej, to i nocą, gdy księżyc przyświecał, wychodził w pole i pracował póty, póki ze zmęczenia nie padł na wilgotną ziemię.

— Wojtek, jeno czysto wybieraj kości, potem wywieziem na cmentarzysko. Pamiętaj, bo to na tych kościach nic nie urodzi, jeno piołuny gorzkie rozrosną...

— A czemu nie urodzi?... — pytał chłopak.

— Już ci powiadam, że nie urodzi. Przez błogosławieństwa polegali, bez złość swoją... Takie ciało moskala, albo germańca jest złe. Zasiane zboże wyżre, wypali i na tem koniec...

Na żmudnej pracy zeszła im wiosna, przeminęło upalne lato, wreszcie pod jesień pole było zrównane, chwasty wyrwane i chłop począł się troskać czemby tu pole nawozic a zasiać. Markotny obchodził każdy zakątek bezustanku medytując. Raptem przystanął: przed nim na grubych źdźbłach złociły się trzy kłosy pszeniczne. Były tak dorodne i pełne, że chłop aż się zdumił.

Owe trzy kłosy ostrożnie zebrawszy w garść, by się ziarno nie wysypało, wraz z łodygami wyszarpnął z ziemi. Korzenie ich były tak rozrosłe i krzepkie, że się nie dały porwać, a pociągnięte z całej mocy, odwaliły płat darni, z pod której ukazały się pożółkłe kości. Obok czaszki strzaskanej Maciej dojrzał srebrny łańcuszek, a na nim medalik. W jednej garści pieczołowicie trzymając kłosy, drugą sięgnął po medalik, otarł go z ziemi i przyjrzał się z bliska. Z jednej strony widniała Matka Boska Częstochowska, z drugiej Orzeł Polski z napisem „Boże, zbaw Polskę".

Łzy zapiekły pod powiekami Macieja i serce ścisnęło żałośnie.

— Biedaczysko! — wyszeptał cicho, a gdy się opanował, co tylko miał mocy w piersi krzyknął na syna. Gdy ten zdyszany przypadł do ojca, Maciej rzekł:

— Cud ci pokażę, cud boski... Widzisz, trzy kłosy wyrosły na ciele poległego Polaka... Widzisz, cud!...

— Skąd tam wiecie, że to Polak! Może to Germaniec, albo Moskal.

— Ady patrz!... — pokazał na dłoni srebrny medalik.

* * *

Był dzień Matki Boskiej Siewnej.

Maciej zebrawszy trzy kłosy pszenne i czaszkę strzaskaną, poszedł do zrujnowanego kościółka, gdzie tylko w niszy muru pozostała nietknięta figura Matki Boskiej Siewnej, i składając czaszkę i kłosy u Jej stóp — prosił błagalnie:

— Błogosław, Matko Najświętsza!...

Kamienna figura Matki Boskiej z wyciągniętemi przed siebie rękoma, zdawało się ożyła, by pobłogosławić spuściznę krwawej walki.

Potem Maciej wyłuskawszy ziarna z owych trzech kłosów, wrzucał w spulchnioną ziemię i szeptał modlitwę, która niosła się z wdzięcznego serca pod strop uśmiechniętego w jesiennem słońcu nieba, pod podnóżek Tronu Najwyższego.

— Od powietrza, głodu, ognia i wojny — zachowaj nas Panie.

JERZY MARJUSZ TAYLOR

5)

KANTELE

Opowiedział mi o tem, zabarwiając zresztą wszystko pewnym rodzajem potosu, który mu był właściwy. Potem nastąpiła przerwa.

Przez jakiś czas byłem cierpliwy, ale zobaczywszy, że Snellman wyciąga, jakieś zdjęcia, przedstawiające grupy oficerów finlandzkich, a nawet linje bojowe, zbuntowałem się.

— Saatana perkele*) —zakląłem po finlandzku. — Człowieku, czy ty nie rozumiesz, że mnie stokroć więcej obchodzi twoja przygoda, niż te wszystkie historje?

Uśmiechnął się, zebrał wszystkie swoje pożółkłe fotografje i wrzucił je do pudełka.

— No, dobrze — rzekł, — Dobrze. Pamiętaj jednak, że to co usłyszysz wybiega daleko po za granice uchwytnej realności. Nie drwij więc ze mnie, proszę.

Zapewniłem go, że więcej tego nie uczynię i rozpoczął nareszcie.

— Nie mogę powiedzieć, by służba moja w armji generała Mannerheima była ciężką. O, w żadnym razie. Nie było mowy o niebezpieczeństwie. Te nieliczne loty, jakie odbyłem w poszukiwaniu placówek nieprzyjacielskich, traktowałem raczej jako wycieczki sportowe. Żywności było w bród, noclegi mieliśmy wygodne, a kto chciał przyjemności, mógł się z łatwością zabawić w Wyborgu czy Helsingforsie. Prawdziwie odpoczywałem po przejściach na froncie austrjackim i u bolszewików.

Ale idylla skończyła się wkrótce. Pewnego dnia szef sztabu, pułkownik Lund wezwał mnie do siebie.

— Majorze, ze względu na pańskie osobiste zalety, znajomość języków oraz wytrawną rutynę, zostaje panu powierzona nader delikatna misja. Pan jest jedynym wśród naszych oficerów, któremu mogę ją powierzyć. Jestem pewien, że nie znalazłbym nikogo odpowiedniejszego do wykonania naszego planu.

Nie jestem tchórzem, ale muszę wyznać, że skóra na mnie ścierpła, skoro usłyszałem te słowa. Ton pułkownika nie podobał mi się wcale! Nie dobrze jest, kiedy zwierzchnik, przemawiając do podwładnego, zaczyna od pochwały. Zlecenie musiało być i trudne i niebezpieczne, ja zaś w tych wypadkach, w jakich żyłem od kilk utygodni, utraciłem już część swej przedsiębiorczości.

Przewidywania moje były słuszne.

Oto w bolszewickim Petersburgu mieszkało jeszcze dużo Finlandczyków, szczerze sprzyjających naszej akcji. Wielu z nich w ciągu lat dorobiło się znacznej fortuny w cesarskiej stolicy. Rewolucja pozbawiła niektórych zamożności, ale byli jeszcze wśród nich i bogacze, którzy zdołali ukryć większe sumy w złocie i klejnotach. Obecnie pragnęli je złożyć na ołtarzu Ojczyzny, aby za ich przyczyną można było wreszcie zaprowadzić ład i porządek w Finlandji.

Po te właśnie składkowe fundusze,, które wynosiły pokaźną sumę i mogły się ustać dużą zapomogą dla naszej armji, miałem się udać do Petersburga. Dlaczego ja właśnie? To było zrozumiałe. Orjentowałem się doskonale w sytuacji, znałem dobrze rosyjską stolicę, pozatem wymowa moja była bez zarzutu. Mogłem śmiało uchodzić za rodowitego Rosjanina.

Nie zupełnie przypadł mi do gustu rozkaz zwierzchnika, ale oprzeć się nie mogłem. Kto znał przyczyny i ambitny charakter pułkownika Lunda, ten się nie zdziwi, że nawet nie pomyślałem o odmowie.

Przebrany z chłopska przedarłem się przez bagniste lasy otaczające stolicę. Na torfowiskach niejeden raz zapadłem po pas prawie w błoto, ale był to czerwiec, nie obawiałem się przeziębienia, przyczem panowały białe noce i było zawsze dość widno.

Na przedmieściach Petersburga szedłem bez obawy. Brudny mój wygląd nie mógł wzbudzić niczyich podejrzeń. Ludność tu była obdarta i nędzna. Ale okazało się, że i w centrum nie było lepiej. Odczuwał się brak władzy i rozprężenie. Na ulicach leżały zdechłe konie, szarpane przez psy i wrony, a potrochu lękliwie przez ludzi. Na granitowych, schodzących wprost do Newy stopniach Giełdowego Skweru, ujrzałem gromadkę żołnierzy, czerwonej armji, rozbierających się i skaczących do wody, a potem wylegujących się w słońcu na alejach bez najmniejszego skrępowania.

W tych warunkach któż mógł zwrócić uwagę na zabłoconego wieśniaka?

Niezaczepiony przez nikogo dostałem się na 10-tą linję, jedną z tych prostych ulic, które przecinają długi Ostrów Wasyljewski. Mieszkał tam niejaki Gunnar Hendricksen, kupiec finlandzki, do którego miałem list od Lunda.

Znalazłem go pod wskazanym adresem. Przyjął mnie z początku nieufnie. Jednakże, po przeczytaniu listu i rozpytaniu się o różne sprawy, dotyczące sytuacji w Finlandji i różnych osób, twarz jego rozjaśniła się. Uścisnął mi rękę serdecznie.

— Wybaczy mi pan, majorze, moją podejrzliwość. Ale to trudno. Żyjemy przecież w takich czasach. Któż wie czy najbliższy przyjaciel nie jest agentem „czeki"? Zdrada czyha tutaj wszędzie.

Zapewniłem oczywiście p. Hendricksena, że nie obrażam się bynajmniej i ostrożność jego rozumiem. Potem mówiliśmy o mojej misji.

Fundusz składkowy Hendricksen miał już przygotowany. Mieścił się on w wielkiej szkatule, stojącej w piwnicy. Zeszliśmy tam razem. Kupiec otworzył żelazne wieczko. Ujrzałem przepyszny blask rulonów złota i wielu klejnotów. Hendricksen obawiał się, że nie zdołam unieść szkatuły. Podniosłem ją jednak dość łatwo. Nie wydała mi się nazbyt ciężką. Wychodząc z piwnicy, położyłem na szkatułce mą lirę, którą aż tutaj przyniosłem. Hendricksen uważał to za przesąd i śmiał się, gdy mu powiedziałem, że zawsze noszę ze sobą ten instrument.

(D. c. n.).

*) Do djabła.

KĄCIK ROZRYWKOWY

DALSZY CIĄG III KONKURSU KWARTALNEGO.

Warunki podano w numerze lipcowym. Termin nadsyłania rozwiązań trzytygodniowy, od daty otrzymania numeru.

5. SZARADA (5 pkt.)

(Na marginesie artykułu p. Janiny Rosnowskiej — z n-ru 7 „Ech Leśnych")

„PANIOM Z LASU"
poświęcam.

Gdzieś na pustkowiu, na polanie czasem,
Kędy już odgłos ze świata zanika,
Wśród niw zielonych, otoczony lasem
Stoi poważny, cichy dom leśnika.

Miły jest zimą, gdy śniegiem okryty,
Stoi, jak biały z cukru domek w baśni,
Miły jest wiosną, gdy w zieleń spowity
Słucha słowików, kiedy słońce zgaśnie...

W lecie, gdy dzikiem winem obrośnięty,
Takie są chłodne jego białe ściany, —
Tak dobrotliwie zda się uśmiechnięty,
Że sam ten uśmiech *trzecie-piąte rany*...

Druga wspak-szósta znów szata w jesieni
Krasna, jak *trzeci i czwarci* ludkowie,
— Ma suty kaftan ze żółtych złocieni,
Czerwoną czapkę z dachówek na głowie...

— Życie w nim płynie spokojnie i cicho,
Gdyż każdy *piąte - drugie* co należy,
Serc tam nie *pierwsze - piąte* żadne licho,
Jak sosny w lesie proste są i świeże...

— A *Cała?.. Cała* słońcem tego domu,
Jest jego treścią i jego osnową, —
Dobrych słów nigdy nie szczędzi nikomu,
Zawsze gotowa służyć radą zdrową.

Nie *trzecie - drugie* się, lecz od świtania
Jak pracowita uwija się pszczółka
W pogodny ranek, podczas miodobrania,
— Teren: sad, pole, obora, stodółka.

Pierwsze - szóstego zastępuje w domu,
Gdyż *trzeci-czwarty-piąty* ciągle w lesie,
Często wyręczyć, pomóc niema komu,
Więc *pierwsza-druga* cały ciężar niesie!...

..Czasem, gdy pisma ze świata przegląda,
Jakieś marzenia nachodzą ją skrycie,
— Przez chwilę czegoś nowego pożąda,
— Przez chwilę *czwarte* się jej inne życie.

— Lecz tylko chwilę i tylko w ukryciu
Pozwala sobie na takie marzenia,
Bo ponad wszystko inne kocha w życiu
DOM swój, swą PRACĘ
i swoje DĄŻENIA!!!...

St. Millerowa z Łęczna,
czł. Kl. Szar.

6. DOOKOŁA DUDKA... (5 pkt.)



Litery, znajdujące się w wierzchołkach podanych siedmiu trójkątów połączyć semetrycznie nieprzerwaną linją tak, żeby otrzymane kolejno litery utworzyły pewne przysłowie polskie (pozostające w związku z ryciną wewnętrzną figury. Początek od litery „K".

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.

SKRZYNKA POCZTOWA

WP. Teister Marg., Nadl. Susk. Ależ najchętniej!... Od stałych przyjaciół naszego „Kącika" nigdy nic do kosza nie idzie!... Gorzej troszeczkę z... domyślanką, bo litery: p, i, z, k, i, w, — koniecznie innemi zastąpić trzeba...

WP. Szalówna L., Nadl. Lubień. Oj... oj... pani Ludmilo.. nie liszki, a inne bardzo drobne motyliki... Proszę nie wyrażać tego „zdrobniale", a... wszystko w porządku będzie.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

I-go Konkursu Kwartalnego, ogłoszonego w n-rach 1, 2 i 3 b. r. „Ech Leśnych", na który złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1.	Logogryf *(L. Ciesielska)*	5
2.	Łam. matem. *(E. Wieliczko)*	2
3.	Zad. matem. *(E. Wieliczko)*	3
4.	Rebusik *(N. K. Kozłowski)*	1
5.	Mozaika *(J. Kowalska)*	4
6.	Figielek *(L. Ciesielski)*	2
7.	Szarada *(„Starszy Pan")*	5
8.	Logogryf *(K. Denasiewicz)*	3
9.	Logogryf wielk. *(L. Cisielski)*	5
10.	Arytmograf *(E. Wieliczko)*	5
11.	Rebus *(Cz. Kaczyńska)*	5

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: *40.*

1. LOGOGRYF: *Gratulujemy jubilatom.* (głosem, raźno, aromat, tarcza, uchyl, leci, bólu (wsp.), jemu, jasne (wsp.), mocny).

2. ŁAMIGŁÓWKA MATEMATYCZNA:

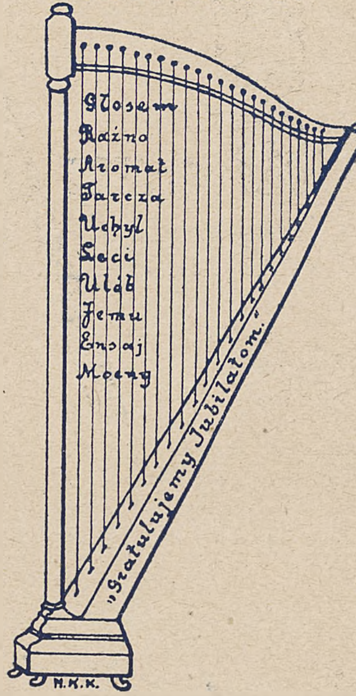
$1 + 2 + 3 = 1 \times 2 \times 3 = (6 = 6)$

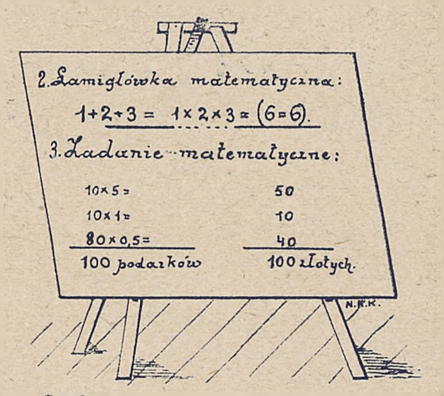
3. ZADANIE MATEMATYCZNE:

10 × 5 = ...	50
10 × 1 = ...	10
80 × 0.5 = ...	40
100 podarków za	*100 złotych*

Rozwiązania rysunkowe wykonane przez p. N. Kaz. Kozłowskiego z Warszawy.

1. LOGOGRYF.





C. d. w n-rze następnym.

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ